№ 13. Warszawa, dnia (20 Marca) 1 Kwietnia 1899 roku. Rok XLI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
kwartalnie . .	rs. 1	kwartalnie .	rs. 1.25
Za odnoszenie do domu		półrocznie .	„ 2.50
kop. 10.		rocznie . .	„ 5.—

Rękopisów niniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie Kwartalnie flor. 1.80, Na prowincyi flor. 2.20. Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Księgarnia Polska Plac Maryacki 11; w Krakowie księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60 lub walutą zagraniczną podług kursu.

Za zmianę adresu kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12. „Nadesłane“ wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagranicą.

Adres Redakcyi i Administracyi: *Warszawa, Chmielna 26.* TELEFON 106.

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Ciąg dalszy).

Dnie, wypełnione pracą usilną a jednostajną, lecą jak na skrzydłach. Już deszcze wiosenne opłókały Paryż, czyniąc go napowrót czystym, ponętnym, kuszącym. Zamiast płatków śniegu, rozsypały się po jego licznych placach targowych, barwne i wonne płatki bzów, hyacyntów, fiołków.

Przyszedł Maj—i powołał ziemię i ludzi do obrachunku z pracy zimowej. Jałowe pola, i dusze żadnych plonów nie rokujące, wyglądały smutno i upokarzająco. To wszystko natomiast, co było brzemienne nową myślą, owocem posilnym, porywającem uczuciem lub ziarnem mającem wykarmiać tłumy, dumnie podnosiło czoło i słońcu odważnie w oko patrzyło.

W tej kłopotliwej dobie powszechnych spowiedzi i obliczeń, Wanda spuszczać oczu nie potrzebowała. Jej zima zaznaczyła się obfitym i sumiennym dorobkiem.

W świecie akademickim, w kołach studenckich i profesorskich, przestała już być ona postacią szarą i bezimienną. Wyróżniono ją i dano jej miano specyalne—od czego w Paryżu zaczyna się wszelkie uznanie i wszelka popularność.

Dla licznego światka, poruszającego się w obrębie Sorbony, dostrzegalni astronomicznej i kilku naukowych czytelni, Wanda była od pewnego czasu „bladą Polką.“ Niektórzy dla podobieństwa brzmień, zamiast *la pale* wymawiali *la belle*, czyniąc ją zarazem i bladą i piękną.

A usprawiedliwiała ona teraz w równym stopniu obie te nazwy.

Przedewszystkiem bladość jej straciła znamię chorowitości. Po malarsku wyrażając się, nabrała „tonów ciepłych.“ Przy cerze matowej, przypominającej cokolwiek cerę młodych kreolek, czarne oczy wydawały się płomienistszemi jeszcze i głębszemi.

Pani Fleury, gospodyni domu, w którym Wanda mieszkała, stara francuzica, należąca niegdyś, za drugiego Cesarstwa, do najpiękniejszych kobiet w Paryżu, nauczyła ją pewnego dnia łatwego sposobu czesania się, który wyraz jej twarzy w cudowny sposób przeistoczył. Ponieważ to nowe ubieranie głowy nie zabierało więcej czasu od dawnego, więc je sobie przyswoiła.

Francuzica upewniała Wandę, że uroda jej zyskała na tej zmianie 75%—co zresztą było dla młodej studentki zupełnie obojętne.

Tymczasem nietylko twarz, ale i cała postać kasyerówny ulegała korzystnej przemianie. Figura jej, zbyt wiotka dotąd i tyczkowata, zaczęła wypełniać się, zaokrąglać, nabierać elastyczności i wdzięku. Ręce nie wydawały się już tak długiemi, jak dawniej, a linia pleców dotąd pochylona i krzywa, wyprostowała się estetycznie.

Blade wargi i dziąsła zaróżowiły się, krew przeświecać jęła w konchach usznych. Głos nawet stracił dotychczasową ostrość—stał się miękkim, pełnym, przechodzącym chwilami w tony altowe.

Poprostu dla tej dziewczyny, której rozwój fizyczny był nieco opóźniony, nadeszła pora zakwitnięcia.

Jak zawsze, pierwsi spostrzegli to mężczyźni. Gdyby Wanda umiała czytać w ich oczach (oczy mężczyzny są najwierniejszem zwierciadłem dla kobiet), stałaby się pewnie dumną i zarozumiałą. Ale ona była na te znaki ślepa i głucha. Inne, o wiele młodsze nawet dziewczęta, odgadują ich znaczenie instynktem—u Wandy jednak praca umysłowa i refleksya zabiły, a przynajmniej przytłumiły instynkt.

Przemiana była dotąd zewnętrzna tylko, cielesna—do serca jeszcze nie sięgnęła.

Pani Fleury utrzymywała skromny *table-d'hote*, przy którym Wanda często siadała — w towarzystwie Cieńskiego, lub też sama. Zwykle jadała w zupełnem milczeniu, z oczami zwróconemi na rozłożoną przy talerzu książkę. Niekiedy tylko, gdy sąsiadem jej był pewien student z „przyrody,“ wiodła z nim pogadankę naukową.

Z Cieńskim nie rozmawiała nigdy, bo—nie miała o czem rozmawiać. Nauki kameralne, medycyna i filologia, leżały poza sferą jej wiedzy; on znów nic się nie znał na matematyce, astronomii i filozofii przyrody.

Stołowników miała pani Fleury niewielu, ale była to zbieranina prawdziwie zajazdowa. Zasiadali tam: kupczyk pospołu z urzędnikiem, „komiwojażer“ przy oficerze, fryzyer obok malarza.

Ten ostatni, od czasu,gdy Wanda potłuściała i zaczęła czesać się staranniej, zrobił sobie specyalność ze „zjadania jej“ oczami.

Był to zresztą skończony oryginał — człowiek, który w odzieży swej przeprowadzał nieprawdopodobne kombinacye barw, łącząc naprzykład z szafirowemi kurtkami zielone kamizelki, różowe przody koszul i pomarańczowe krawaty. Dziwy też wyprawiał z włosami swymi, których nigdy nie strzygł, ale które czesał codzień inaczej.

Wanda, mało zwracając uwagi na ludzi wogóle, a w szczególności na swych towarzyszów, prawie nie wiedziała o jego istnieniu.

Ale pewnego dnia sam on dał jej poznać, że istnieje.

W dniu owym, Wanda, mając nieco więcej czasu, postanowiła poświęcić go muzyce. W tym celu, po skończonym obiedzie, gdy już stołownicy powychodzili, przeszła do salonika pani Fleury, gdzie stał fortepian.

Otwartem i zastawionem kwiatami oknem wpływał szum bulwarowy i zapach bzów. W powietrzu było coś upajającego, co na młode zmysły i dusze wrażliwe wywiera wpływ haszyszu. Ale na Wandę narkotyk nie działał. Spokojna i panująca nad sobą grała po swojemu, to jest w taki sposób, jakby tony były cyframi, i jakby ona z tych dźwięcznych cyfr nawiązywała i rozwiązywała najzawilsze zadania algebraiczne.

Nagle uczuła, że się ktoś w nią z natężeniem wpatruje.

Spojrzała w bok i dostrzegła malarza, który siedział na wysuniętym do środka nizkim, aksamitnym stołku bez poręczy i — magnetytował ją wzrokiem.

Zmieszana przestała grać i zwróciła na natręta spojrzenie gniewne i pytające.

On powstał, skłonił się sztywno i rzekł:

— Proszę grać dalej.

Brzmiało to prawie jak rozkaz.

Wanda niecierpliwie zagryzła wargi i w milczeniu zabrała się do składania nut i zamykania fortepianu.

— Dlaczego pani nie grasz? — nalegał malarz.

Spojrzała wyniośle i odparła:

— A dlaczego miałabym grać?

— Bo mi to jest potrzebne do wytworzenia sobie o pani ostatecznej idei.

Wzruszyła ramionami i wstała od fortepianu z zamiarem wyjścia.

Ale malarz, zasiadłszy w wązkiem przejściu pomiędzy meblami, tworzył jakby żywą barykadę. Przechylił się cokolwiek w tył, i przymrużywszy jedno oko, przyglądał się pannie po malarsku.

— To właśnie było mi potrzebne — mówił do siebie. — Zupełna apatya, połączona z niedostępną, odpychającą wzgardą. Usta bezkrwiste — lodowate, mrożące. Nos suchy, ascetyczny, przeświecający pod swiatło, jak nosy figur woskowych. Owal twarzy wydłużony, beznamiętny, u dołu prawie ostry. Wśród tych lodów — dwa gorejące wulkany czarnych, przepaścistych oczów.

Wanda, coraz bardziej zniecierpliwiona, chciała wyjść, ale on nie ustępował z drogi.

— Jeszcze chwilę — mówił, wyciągając rękę ruchem rozkazującym. — Czy zatopić tę twarz w zimnym fiolecie, czy też przeciwnie, otoczyć pomarańczowymi płomykami, które nakształt małych, syczących wężyków, wychylają się ze zwichrzonych włosów?..

Przymknął oczy i zatonął w myślach, zapominając o obecności Wandy.

Po chwili ocknął się, wstał i z wielką grzecznością odsunął krzesło na stronę.

— Kiedyż więc—zapytał, nizko się kłaniając— wyświadczysz mi pani zaszczyt przybycia na pierwsze posiedzenie?

Wanda nie mogła już zapanować nad oburzeniem i gniewem.

— Pan się mylisz... — rzekła głosem drżącym lekko.—Ja nie chodzę do nikogo na posiedzenia.

Malarz skłonił się niżej jeszcze.

— Możemy je urządzać tu, w tym oto salonie — rzekł potulnie. — Ciocia Fleury pozwoli.

— Ale nareszcie: co mają znaczyć owe posiedzenia i—czego w końcu pan chcesz ode mnie?

— Chcę panią odmalować.

— Nie życzę sobie być portretowaną.

— Któż mówi o portrecie! Tu idzie o dzieło wielkie—o kompozycyę symboliczną.

— Nie życzę sobie również służyć za modelkę.

Malarz ruchem patetycznym zatopił palce obu rąk w gęstych włosach.

— Bluźnierstwo! bluźnierstwo! — zawołał teatralnie. — Jak pani mogłaś wymówić ten wyraz fatalny? To już i Fornarinę i Monnę Lizę nazwij pani „modelkami“ Rafaela i Leonarda da Vinci.

Wyprostował się, potem skłonił sztywno i dodał:

— Pomimo wszystkiego wymaluję panią.

— Zabraniam panu tego.

— Nie zabronisz mi pani myśleć o sobie. A obraz to nic więcej, jak myśl wyrażona plastycznie.

— Nareszcie zostaw mnie pan w spokoju i pozwól wyjść — rzekła prawie szorstko, i z pogardliwem skrzywieniem ust opuściła salonik.

Przejście pomiędzy meblami było tak wązkie, że mimowoli musiała potrącić ramieniem niższego od siebie o pół głowy artystę.

Przez resztę dnia była zła i wzburzona. Postanowiła być w przyszłości ostrożniejszą i zabezpieczyć się od podobnych napaści. W tym dniu zrozumiała lepiej, niż kiedykolwiek korzyść związku, łączącego ją, choćby tylko „fikcyjnie“ z Cieńskim.

Dużo o tem rozmyślała wieczorem, przyczem uderzyła ją pewna myśl szczególna. Obejściem się, sposobem wysłowienia, a nawet wyrazem oczu i całej twarzy młody malarz przypominał — Kazimierza. Nie był to rozumie się, dawny Kazimierz, dobry i dobroduszny „kolega,“ wspólnie z nią studyujący historyę i nauki przyrodzone, ale ten nowy, który objawił się jej przed wyjazdem, Kazimierz poeta, rozprawiający o Sfinksie i Chimerze i czyniący wrażenie maniaka.

Pojąć nie mogła, co ich łączy ze sobą, czuła jednak, że są—braćmi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

RODZINA.

Jeśli prawdą jest, że ludzie roztropni nie burzą starego domu, zanim budowy nowego dokończą, to my odnośnie do naszych spraw wychowawczych, nie okazaliśmy się chyba ani roztropnymi, ani przewidującymi. Może być, że nie spaliliśmy, jak się to zwykło mówić, mostów za sobą odrazu, może ostentacyjnie nie wywiesiliśmy na tym gmachu napisu: „dom na rozbiórkę przeznaczony,“ ale za to godziliśmy się milcząco, gdy nam cegłę po cegle z tej budowy duch czasu rozbierał, aż do chwili, gdy dach począł grozić rozwaleniem się, a fundamenty rozsypką.

Stało się. Mniejsza wreszcie o to, jaką drogą szliśmy tam, dokąd nas zawiodły losy, dość, że dzisiejszy stosunek rodziców do dzieci, i tych dzieci między sobą, w niczem nie przypomina zasad i myśli przewodniej, którą się kierowali ci, co nas samych wprowadzali w życie.

Nie myślimy tu bynajmniej kruszyć kopij w obronie całości i nietykalności starej metody wychowania dziecka. Ani nam w głowie odwracać się z żalem w przeszłość za nieubłaganym przymusem, jakiemu ono ulegało niegdyś—przymusem, którego, nawiasem mówiąc, żyjące jeszcze dzisiaj resztki pokolenia najstarszego, wcale już nie zaznały. Nie o tem mówić zamierzamy i nie tamtą metodę pragnęlibyśmy widzieć wskrzeszoną i w całości powołaną do życia. Bynajmniej! Metoda przeżyła się jako metoda — represalia i bezwzględność ustąpiły, bo ustąpić musiały z laty, ale sama zasada, sama konieczność wychowywania człowieka przez rodzinę i dla rodziny, pozostała chyba niewzruszoną.

Zastanówmy się, czem było to, cośmy usunęli, a do czego niby obowiązywały nas drogi nowe, na które weszliśmy jeśli nie z rozmysłem, to na które pociągnęła nas siła okoliczności.

Jeśli dwoje ludzi połączonych węzłem małżeńskim, powiada sobie po dojrzałej rozwadze i stawia to jako program, że zrzekają się oni nacisku nieubłaganego na wolę dziecka swojego, jeśli niewolnicze wtłaczanie w obmyśloną przez siebie formę tego młodego istnienia, uważają za wadliwe, zbyteczne, i wogóle szkodliwe, nie idzie przecież zatem, aby się przez to wyrzekać mieli oni zadań wychowawczych i trudu rodzicielskiego. Owszem—wbrew przeciwnie nawet. Rozbierając bezstronnie domyślne założenie, z którego ludzie tacy w postanowieniu swojem wyjść musieli, wolno każdemu przypuszczać, że zamierzyli oni zastąpić siłę rozkazu przez oddziaływanie na ducha dziecka — że zamiast narzucania mu swojej woli, myślą rodzice tacy o wykształceniu woli jego własnej, że jednem słowem drogę przymusu i nacisku chcą zamienić na drogę przekonania.

Rozumie się, że rodzice tacy nie mogą się łudzić co do pewnych niedogodności, które podobny tryb wychowania pociągnąć musi za sobą. Rozkazać jest łatwiej, aniżeli przekonywać — być usłuchanym wymaga o wiele mniej czasu, aniżeli być zrozumianym. Pomimo jednakże tego, że ludzie idący z duchem czasu oceniali te trudności i ten zwiększony zachód pedagogiczny, stali oni mocno przy swojem; hasła epoki miedzy wielu reformami, reformę w wychowaniu postawiły na pierwszem niemal miejscu. Wedle powszechnego mniemania, usunięcie patryarchatu rodzicielskiego obok niewątpliwego zacieśnienia węzłów rodzinnych, miało jeszcze dać społeczeństwom człowieka doskonalszego. Zresztą komużby nie pochlebiało to, że otrzymał od dziecka swojego miłością to samo, co ktoś inny wymusił nakazem.

Pominiemy tutaj zupełnie to wszystko, co potrąca o doprowadzenie metody do absurdu; pozostawimy na stronie wszystkich tak zwanych młodych ojców, wyręczających kolegów syna, i młode matki przedwcześnie otwierające przed córkami swemi, na cztery klamry jeszcze tak niedawno zamkniętą, księgę życia; nie będziemy mówić o tych wszystkich, którzy z zasady godnej uznania wykroili sobie karykaturę, a z zadania wychowawczego

zrobili grzeszną parodyę. Ci niepotrzebni nam będą tutaj, bo zbytecznymi dla usprawiedliwienia założeń naszych są przykłady całkowitego oportunizmu albo rozmyślnego szczepienia w dziecko własne obojętności dla fundamentalnych prawd i zasad życiowych.

Odrzucając krańcowych winowajców w sprawie, którą pessymista nazywa wprost: sprawą wynicowania naszego rodzinnego ogniska, chcielibyśmy przedewszystkiem objąć jednym porównawczym rzutem oka dwa pokolenia—to, które wraz z dziełami swemi zstąpiło już do grobu, i drugie, które w myśl wywieszonego programu założyło sobie reformować wszystkie stosunki, a między nimi i rodzinę także.

Nie radzibyśmy tutaj sądzić, nie chcemy obwiniać, nie dowierzamy często dowodom nawet oczywistym; przystępujemy jednem słowem do tego zestawienia z niepokojem właściwym każdemu, kto szuka prawdy, a lęka się i oskarżeniem wyrządzić krzywdę i rzeczywistości spojrzeć w oczy. Bardzo ciężko przychodzi stawiać zarzuty komuś, na kim musimy oprzeć nadzieje nasze, a ci, o których mówić mamy, to przecież przyszłość, która jest przed nami — przyszłość indywidualna i zbiorowa.

Nie potrzebuje się nawet długo rozglądać ten, któremu nie zbywa na podstawie do porównań, aby sumiennie módz twierdzić, że to, co stanowi dzisiejszy ustrój rodzinny ani jest tem samem, co było niegdyś, ani nawet odblaskiem i przypomnieniem. Niema już w tej rodzinie dzisiejszej woli zwierzchniczej, niema patryarchatu, niema nacisku, przymusu, rozkazu—niema jednem słowem tego wszystkiego, co tak namiętnie było zwalczanem w teoryi i tak skrupulatnie wykluczanem w praktyce życia rodzinnego. Tamto zapadło w przepaść niewątpliwie. ale takie negatywne wyliczanie tego, co umarło, nie daje nam jeszcze przybliżonego chociażby obrazu rodziny dzisiejszej. Musielibyśmy tedy powiedzieć jasno i wyraźnie, co się mieści w nowej formie stosunku rodzinnego, co stanowi jego zapowiadaną spójnię i siłę, jego obiecywany urok i węzeł, a w końcu rękojmię i otuchę wobec przyszłości.

Spójnia osłabła, to fakt niezbity; osłabła nietylko między dzieckiem i rodzicami, ale i wśród rodzeństwa jednego ojca i matki. Są to dzisiaj w pierwszym i drugim stosunku, blizcy sobie ludzie, życzliwi — przyjaźni może nawet, ale takiem sacro-sanctum, jakiem była rodzina, nie jest już ona dzisiaj, i co do tego łudzić się nie można. Wraz z rozluźnieniem węzłów zgasł urok, spowszedniał majestat, stało się tak, jak kiedy kto z dzieła ludzkiego zdejmie piętno nietykalności—jak kiedy z formy uleci dusza, która jej dawała życie.

Nowy gmach powagą, trwałością, siłą, nie zdaje się dorównywać staremu. Co do tego nie może być dwóch sądów; zresztą niema o czem mówić, bo to jest rzecz, która się spełniła. Wychowanie straciło grozę, ale nie zyskało na nowej spójni — nie wytworzyło nowego cementu, którym w dawnym, zaniechanym ustroju była, cokolwiekbądź chciałby kto mówić — miłość. Tak jest miłość; z całym namysłem podkreślamy ten wyraz.

Indywiduum nowe zyskało wprawdzie swobodę ruchów, ale przestrzeń wytworzona do tej swobody chłodna jest dokoła niego i pusta. Nie mamy starej podległości, i dawnych ograniczeń, ale wyschły wraz z nią źródła naszego szczęścia, naszych tęsknic serdecznych, naszego czucia do siebie, naszej wiary i pewności siebie w pochodzie przez życie. Jesteśmy bez mała jako ten, którego śmierć najbliższych uwolniła z każdogodzinnej troski o ich życie. Już mu się teraz nie troszczyć nadal, ale za to myślą i duszą nie ma on już gdzie wybiegać.

Pocieszamy się wzajemnie tem, że to, co stracił ów mikroorganizm na spójni wewnętrznej, to zyskał organizm większy i potężniejszy — że miłość małą przemieniamy stopniowo na wielką, w całej olbrzymiej rodzinie, solidarność, ale to są nasze złudzenia, które powtarzać lubimy za panią matką pacierz, ale w które naprawdę nie wierzy nikt z powtarzających. W każdym razie przyszłość nawet daleka tej solidarności przedstawia się arcychimerycznie, podczas gdy tamta stara, pogrzebana spójnia między sobą onych drobnych organizmów, pozostać musi wobec prawdy faktyczną i niezaprzeczoną.

Co się tedy stało wśród nas?

Ci, którzy czują w życiu brak czynnika tak potężnego, jakim jest miłość i spójnia w rodzinie, którzy się za nią w przeszłość ze smutkiem oglądają, i radziby z niej okruch jakiś chociażby wskrzesić na otuchę i umocnienie pokoleń, niekoniecznie zdają sobie sprawę z przyczyny przyczyn — ze źródła, z którego wypłynął potok drętwego bytu dzisiejszego.

Był patryarchat, była spójnia — powiedzieć sobie, nie jest to powiedzieć w danej kwestyi wszystkiego. Patryarchat nie był treścią, a środkiem. Treść stanowił dogmat.

Wolno nam było w imię ducha czasu sprzeczać się z patryarchatem o jego prawa, wolno nam było ograniczać go, jeśli w istocie szedł za daleko, wolno nakoniec było i jest kształcić człowieka sposobami, jakie duch czasu uzna za najodpowiedniejsze do jego udoskonalenia, ale nie godziło się zwalczając formę, opuścić z widoku treść samą.

Wraz z patryarchatem uroniliśmy to, na czem on się opierał, czego był narzędziem i wyobrazicielem — uroniliśmy dogmat, a bez dogmatu nie wychowuje się człowieka.

A. S.

Sprawozdania literackie.

Adolf Dygasiński: Nowele.

Druga serya nowelli Dygasińskiego składa się z osmiu bardzo nierównomiernej wartości obrazków.

Niektórzy autorowie posiadają szczególną właściwość wzroku. Umieją patrzeć tylko na ujemne strony bytu, ujemne tylko widzą jasno i dokładnie. Do kategoryi powyższej należy A. Dygasiński.

W ośmiu nowelkach, składających wydaną w tym roku książkę, ile razy autor dotknie złego, przedstawi postacie wstrętne, śmieszne, odpychające, tyle razy podziwiać trzeba bystrą jego obserwacyę. Lecz znakomity ten obserwator stron ujemnych nie umie poradzić sobie z dodatnim żywiołem bytu. Od kapłana Czernoboha Biełboh nie przyjmuje ofiary.

Postacie sympatyczne pod piórem Dygasińskiego stanowczo chybiają. Są nienaturalne, sztuczne jakieś, jakieś robione, nie odczute.

Taka Łucka Biernatówna z „Cudu na roli," biegnąca w nocy pod figurę, w pola, po to, żeby tam pomodlić się, choć już przedtem modliła się w chacie, i wydało jej się, że Matka Boska wysłuchała jej prośbę, czy ów ogrodniczek Julek, który „od świtu do świtu" zdążył zakochać się, zrozpaczeć i rzucić do wody, czy ten ojciec takim nienaturalnym, że aż po nerwach drapiącym patosem żegnający pozostawione „wśród wody" mogiły synów—wszyscy oni robią wrażenie nakręconych manekinów, które wymawiają jakieś wyrazy pozbawione duszy, wykonywają czynności, wewnętrznym nakazem nie kierowane.

A. Dygasiński jest nie tyle może głębokim, co bardzo drobiazgowym obserwatorem natury. Z całego niezmiernego obszaru życia przyrody, najwięcej jednak interesuje go, najsilniej uderza zjawisko walki o byt. Istnienia pożerające się nawzajem, to jego ulubiony temat. Tego tematu szuka on i w świecie ludzkim, znajduje go naturalnie z łatwością, i traktuje artystycznie. Poza tem jednak mało bardzo objawów ogarnia jego źrenica, mało faktów chwyta pamięć.

Z bogatej galeryi typów ludowych, śród której obraca się wciąż autor „Noweli," najlepiej udają mu się postacie złodziejów, pijaków, kłótliwych bab, lub wreszcie takich wzbudzających jednocześnie litość, wstręt i śmiech, nieszczęśników, jak ów „żerty chłop," jednem słowem wszystko to, co w świecie ludzkim jest grubym materyalizmem, zwierzęcością, co oburza, przejmuje wstrętem, lub pogardą—co jest przeniesionem w sferę stosunków ludzkich, przyrodzonem prawem walki o byt.

Wyjątek od tego prawidła twórczości Dygasińskiego, stanowi umieszczony słusznie na początku tomu obrazek „Przy kościele." Tu, jakby duszę autora miększe jakieś owiało tchnienie. Więc i ludzie tu dobrzy, kochani

jacyś, i przyroda mniej okrutna, a wiosenna, rozśpiewana, rozdzwoniona kłosami zbóż, i taka swojska, taka znana, nasza!

„Przy kościele," to opowiadanie o starym proboszczu, który młodość spędził w wojsku, i jako symbol tej przeszłości swojej, zawiesił nad łóżkiem parę pistoletów. Z wędrówek po świecie przywiódł ze sobą głuchego o szczudle organistę i dzwonnika bez jednej ręki. Ta trójka starców obsługiwała kryty słomą, ubogi kościółek wiejski, przez którego szyby powybijane wlatywały jaskółki i wróble, pod strychem gnieździła się sowa, a po ołtarzach, po ławkach przebiegały z szelestem myszy. Ksiądz nie brał zapłaty za pochówki, za msze, garnął zaś do siebie biedactwo wszelkie, i gdy stary dzwonnik, opadłszy z sił, w pamiętne dla księdza rocznice nie mógł z dzwonów wydobyć potężnego, jak huk stu armat dźwięku, proboszcz przyjął na jego miejsce sześćdziesięcioletnią babę, tułaczkę bezdomną, którą zwał „panną," potem małego podrzutka „Dumina" i t. d., i t. d. A spowiadał ten księżyna tak, że najtwardszy grzesznik zalewał się łzami.

Wszystko musi mieć swój koniec. Proboszcz zestarzał się; przysłano wikaryusza, teologa biegłego, i bardzo gorliwego o wiarę kapłana. Wikary przedewszystkiem wypędził wszelkie stworzenia boskie ze świątyni, zarządził składki na restauracyę kościoła, a po nagłej śmierci proboszcza wydalił „pannę" i Dumina, i cały zastęp niedołęgów, żywionych łaskawie przez poprzednika.

Nowela jest tendencyjna. Przekonywa, czego i dowodzić nie potrzeba, że na proboszcza wiejskiego bardziej pożądanym jest człowiek z sercem, niżeli biegły w dogmatyce teolog, że lepszą jest treść chrześcijańska od dbałości o formę.

Bardziej wartościowymi od tendencyi są proste a niezmiernie malownicze opisy przyrody, i nastrój całego utworu, rzewny, swojski, jasny.

Oto na próbę parę wyjątków. Krajobraz nad Nidą: „Bywało latem, gdy przed zachodem słońca puścisz się tu w pole, to zboża prawie całego z głową cię zakryją, i wtedy niebo tylko widzisz nad sobą, a wkoło pełno różnych głosów się rozlega. Kłosy o kłosy biją, jedne na drugie się kładą, ztąd szum, dzwonienie jakieś tęskne, długa pieśń niwy, jej zbóż złocistych, niby melodya miliona świerszczów. Znasz-li ten kraj, gdzie żyta i jęczmiona tak uroczo dzwonią..." i t. d.

Albo ta apostrofa do ojczystej wiosny:

„O złoć się, świeć się, luba wiosno, w pięknym, rodzinnym kraju!

„Wiosna! Pachnie od boru, w którym strumyki szemrzą, pierwiosnki, sasanki i konwalie kwitną, a ptactwo, jak lud siermiężny pracowite, gniazdo tam dla piskląt swych ściele. Po co chcieć księżniczek uśpionych w zaczarowanych pałacach pod wodą? Olbrzymy śpią w przyrodzie i w ludziach.

„Wiosna! Błogosławionaś ty złota pani! Przyleciała na Powiśle, na Ponidzie, na skrzydlach jaskółek, miała szaty z wieńców białych lilii, ze stokrotek i żółtych kaczeńców. Przyleciało dobre bóstwo z glorya rozśpiewanych skowronków u głowy, a miało swój orszak z bocianów i żórawi..." i t. d.

Do bardzo ładnych także, z wyjątkiem omawianego już wyżej patetycznego ustępu, należy nowella „Wśród wody." Obraz przyrody niezmiernie tu plastyczny, choć także bardzo prostem słowem skreślony:

„Gdy Nida minie Wiślicę, zdążając do Wisły—mówi autor—rzuca się skwapliwie w bujne łąki, bieży po zielonych błoniach, i tworzy tu liczne zatoki, rozlewa się w jeziorka, bagna, mokradła... Jest to bardzo zaciszny kącik ziemi, pełen właściwego sobie uroku. Życie zchodzi tu człowiekowi i jego współmieszkańcom we mgle, dyszy się powietrzem sytem wodnego pyłu, a rosa prawie nigdy nie schnie. Blaski słoneczne i księżycowe światło dają nieraz jasność bardzo dziwną — niepewną, migocącą, żółtą, niby światło łojowej lampy. Te bagna, trzęsawiska, błota, czasami połyskują dokoła, jak ołów, czasami znowu iskrzą się odbitymi promieniami niebieskich świateł... Siedziba to stworzeń, którym woda smakuje."

Wewnętrzne życie tych wód w ponury sposób maluje Dygasiński.

„Czasem z tajemniczych głębin, niby krety wodne, pod wierzch wypływają czarne kałużnice, lub pływaki, a zadziwione widokiem świata, czemprędzej trwożliwie na dno uchodzą. Niekiedy wygodnie jest zakopać się w błocie. Jakieś długie, trupio wybladłe pająki o ruchach niezdarnych, nastawiły sieci między liliami wodnemi, i strach, mordy krwawe sieją. Płaski pluskolec łazi na swoich szczudłach, a taki nieruchawy, że zdaje się krwi nie mieć. Powyłaziły rogate ślimaki, wytrzeszczyły dziwne oczy na słońce i zaśliniły czystość zieleni u trzcin wysmukłych...

„Tuż pod powierzchnią jeziora ukazał się i król tych wód, zielonawo-bury szczupak; stanął w wodzie jak martwy, patrzy straszliwie, bo bez wyrazu..." i t. d.

Nasuwa mi się w tej chwili myśl pewna. Jakiż to zajmujący i pożyteczny podręcznik geografii ojczystej mógłby wyjść z pod pióra takiego sumiennego obserwatora, jak Dygasiński, umiejącego prostem słowem malować takie wyraziste, takie pełne charakteru i swojskości obrazy! Trochę illustracyj do takiej książki, a byłoby co dać w rękę i inteligentom i prostakom. Całe okolice, o których najbliżsi często nie wiedzą sąsiedzi, stanęłyby jak żywe przed oczyma czytelników.

H. C.

Zapomoga czy fundacya?

Podają do wiadomości pisma codzienne, że główny akcyonaryusz zakładów Żyrardowskich p. Karol Dietrich dla upamiętnienia pięćdziesięciolecia istnienia Towarzystwa Akcyjnego Żyrardów, i własnego w tem olbrzymiem przedsiębiorstwie dwudziestopięcioletniego uczestnictwa, wycofując się z niego obecnie, pozostawia znaczną sumę pieniędzy na rzecz pracowników biurowych i fabrycznych.

Majątek, do jakiego doszło pod kierunkiem pana Dietricha Towarzystwo Żyrardowskie, ma być, jak utrzymują świadomi rzeczy, kolosalny, ale przyznać należy, że i dar głównego akcyonaryusza firmy Żyrardów, nie należy do zwyczajnych. Zobaczmy jak się on przedstawia.

Darowywa p. Dietrich Żyrardowowi przedewszystkiem wybudowany przez siebie szpital, który stanął kosztem 200,000 rs.

Pracownicy zakładów w Błesznie pod Częstochową i w Wierzchniaczkach gub. Kijowskiej, otrzymują kwotę 200,000 rs. z podziałem na imię każdego w stosunku do pobieranej pensyi, a summa taka będzie mogła być podniesiona, gdy właściciel wkładu opuszczać będzie służbę. W razie śmierci obdarowanego, w prawa jego wstępują spadkobiercy.

Na tych samych warunkach obdarzeni zostali pracownicy Żyrardowscy kwotą 600,000 rubli.

Jak widzimy, chodzi tu o miliony, jednakże ta wielka summa pieniędzy może się albo roztrwonić w nicość, o której po latach kilkunastu nie będzie mowy, albo może ona posłużyć za podwalinę do poprawy bytu całych pokoleń robotników fabrycznych, a ofiarodawcy zapewnić imię w historyi tutejszego przemysłu całkowicie wyjątkowe.

Ponieważ wprowadzoną tu jest jako skala do uczestnictwa w dobrodziejstwie wysokość pobieranej pensyi, przeto, ostatnia w hierarchii a najliczniejsza kategorya obdarowanych będzie mieć prawo do jakichś kilkunastu rubli, bo nie należy spuszczać z uwagi, że Żyrardów liczył niedawno, o ile nam wiadomo, czternaście tysięcy robotników. Wiele ich tam jest dzisiaj, nie możemy objaśnić — chyba nie mniej w każdym razie.

Jakież to będzie tedy rozproszenie tak wielkiego kapitału, jeśli mu się ofiarodawca w ten sposób jednorazowo rozdrobnić pozwoli. Jeśli starożytni mogli powiedzieć, że dwa razy daje, kto szybko daje, to nam wolno uzupełnić ten aforyzm nowym: dziesięćkroć daje, kto mądrze dar obmyśleć potrafi.

Połączyć taki kapitał z kasą przezorności, odsetki jego przeznaczać na dopełnienie funduszu potrzebnego do stworzenia prawdziwej kasy emerytalnej, byłoby to dzieło godne naśladowania dla całego wielkiego przemysłu — tak jak się przedstawia dzisiaj, może ono tylko służyć ofiarodawcy za usprawiedliwienie przed sobą samym, iż nie okazał się twardego serca człowiekiem dla rzeszy pracowników swoich.

K.

Hrabia Chambrun.

W drugiej połowie Lutego zmarł w Nicei po długich cierpieniach człowiek, noszący nazwisko pomieszczone na tytule — człowiek, o którym za życia jego wiedział świat mniej, niż mu wiedzieć należało, a którego zwłoki przewiezione do Paryża, uczczone tam zostały pogrzebem, jaki miewają tylko nieliczni dobroczyńcy i przyjaciele ludzkości.

Był jednym z takich w rzeczy samej. Widział ludzkość zatracającą w starciach o pra-

wo do bytu podkład nauki Chrystusowej — ludzkość wydzierającą a niebaczną na zasadę słuszności, i powziął myśl zażegnywania burz, godzenia wiekowych sporów, stawiania mostów na tem, co namiętność nazywa nieprzebytą przepaścią. Oczywistem jest, że droga do spełnienia tego dzieła pokoju, nie przedstawiała się jako łatwa i blizka, bo właściwie należało zrobić początek, wytknąć kierunek, dać fundament pod przyszłą budowę godzenia sprzecznych interesów—należało przedewszystkiem rozpocząć od wykrycia zarodów złego.

Znany już jako członek reprezentacyi narodowej i autor kilku studyów w dziedzinie nauk społecznych, wreszcie jako hojny ofiarodawca na różne cele humanitarne i naukowe, po wielu naradach z ludźmi wybitnymi tego co on sposobu zapatrywania, przedstawił hr. Chambrun ministrowi handlu myśl założenia w Paryżu tak zwanego przezeń „Muzeum prac społecznych." Rzecz, jako godna poparcia, zyskała uznanie rządu francuzkiego, i rzeczone muzeum stanęło w istocie w roku 1894.

Jako cel założyła sobie instytucya bezpłatne danie do użytku publicznego wszelkich informacyj i dorad w sprawie polepszenia losu klas pracujących. W muzeum znaleźć może każdy objaśnienia, plany i statuta wszelkich organizacyi działających w tym kierunku, każdy znajduje tam dostęp, a dotychczas już okazało się ono dziełem wielkiej użyteczności zarówno dla tych, co z nieświadomości i mylnego na kwestyę poglądu wstrzymują się od wszelkiego w tym duchu współdziałania, jak i dla innych, którzy biorąc się do dzieła zbyt gorączkowo, popadają w nieuniknione zniechęcenia. Ostatnim usługuje muzeum owocem doświadczenia innych—rezultatami prób uwieńczonych powodzeniem.

Zakres działalności członków muzeum jest bardzo szeroki. Codziennie napływa mnóstwo zapytań, żądających wskazówek, codzień trzeba dawać objaśnienia w sprawie tanich mieszkań dla ludności ubogiej — stowarzyszeń produktywnych i spożywczych, opartych na wzajemności—ubezpieczeń wszelkiego rodzaju, a więc: od choroby, wypadków, starości, bezroboci sezonowych—udziału personelu przedsiębiorstwa w jego zyskach—kas oszczędności i przezorności—syndykatów zawodowych — instytucyi dobroczynnych — opieki szkolnej — zakładania bibliotek fachowych—kredytu dla ludu—zarobków i porady prawnej nakoniec.

Jeśli pytanie postawione jest prostem i dotyczy kwestyi, która liczy się do ogólnie znanych, sekretaryat muzeum odpowiada na nie bezzwłocznie — jeśli przeciwnie jest ono nowem, a nadewszystko subtelnej jakiejś sprawy dotyczącem, muzeum zasięga co do niego opinii specyalistów, którzy zarządzają każdą z 7-miu sekcyi wchodzących w skład instytucyi.

Muzeum nie czekając nadto, aż będzie zapytanem w jakiejś kwestyi doniosłego znaczenia, urządza odczyty, ile razy taka ukaże się na widnokręgu.

Niezależnie od prac teoretycznych, uposażył hr. Chambrun instytucyę swoją w fundusze żelazne, których odsetki używanemi bywają na nagrody i zachęty. I tak naprzykład otrzymało z tych źródeł w roku 1896 dwudziestu óśmiu robotników fabrycznych, a w 1898 roku trzydziestu pięciu pracowników rolnych, książeczki renty dożywotniej wynoszącej 200 franków rocznie. Na lata bieżące 100,000 fr. przeznaczone są do rozdziału pomiędzy robotnice.

Streszczając zakres działalności muzeum, można powiedzieć, że jest ono i biurem informacyi bezpłatnych w sprawach natury ekonomicznej i społecznej—jest propagatorem postępu społecznego w duchu pokoju i sprawiedliwości — daje popęd do emancypacyi pracownika, nakoniec ułatwia szafunkowi dobroczynności prywatnej jego zadania.

Że jest to dzieło miłości, które powinno znaleźć po śmierci jego twórcy naśladowców i kontynuatorów, że około tej instytucyi zgromadzić się winni ludzie dobrej woli a trzeźwego sądu, zbytecznem byłoby udowadniać. Kto obejmuje i może złożyć sobie w całość swawolę, upokarzającą godność człowieczą jednych warstw, a nieziszczalne uroszczenia drugich, kto widzi czem zagraża światu zwierzęcy charakter walki o byt wraz z jej hasłami, stawiającemi zamiast jednych nadużyć, nadużycia inne, ten uchylić musi czoła przed szlachetną bezinteresownością inicyatora wielkiej sprawy, zmierzającej do pokojo wego załatwienia sporu, wywołanego przez nieprzewidującą chciwość i niedarowane krótkowidztwo. Tylko odrzućmy raz na zawsze wielkie słowa, tylko zamknijmy uszy na wykrzykniki bez treści, podszeptywane przez nieuctwo i złą wolę. Jest fakt prosty, jasny i niezaprzeczony: otoczeni jesteśmy mnóstwem cierpień, nędz i niedoli — udowodnionem jest, że zrzeszanie się ludzi na podstawie wzajemności, daje korzyści, że zmniejsza ilość cierpiących, ruguje nędzę — to jedno wystarcza, żebyśmy wszelką działalność zmniejszającą rozmiary złego uznali jako zbawczą i godną naśladowania.

To też można powiedzieć, że spuścizna hr. Chambrun zyskuje we Francyi z dniem każdym na uznaniu i szacunku publicznym; przybywa jej na współpracownikach ze wszystkich sfer i stronnictw. Konserwatyści i krańcowi wyrażają się o niej jednako; jeden tylko drapieżny, blady, suchotniczy oportunizm patrzy na nią jako na niewczesną—jeden tylko zastęp obłąkany przez nienawiść, prawi o niedostatecznościach i półśrodkach.

Po wszystkie czasy gałązka oliwna tryumfowała nad starciami namiętności ludzkich, po wszystkie czasy błogosławionymi byli i będą pokój czyniący...

K.

Juliusz Zeyer.

Trzy legendy o krucyfiksie.

przełożył z oryginału MIRIAM.

II.

El Christo de la luz.

Legenda Toledańska.

(Dalszy ciąg).

— Bóg niech będzie pochwalony! — rzekła ksieni, składając pocałunek powitalny na czole dziewczęcia.

Abisain padł na ziemię, jak zdruzgotany. Ale z pośrodka ludu znowu poczęły odzywać się głosy, głosy wątpiących.

— Kto wie, czy dziewczyna ta mówi prawdę!—wołano. — A przecież może Chrystus ze wstrętem właśnie odsunął się od niej?

Wszystko spojrzało na krzyż, a oto nowy dziw!—noga figury była na dawnem miejscu, przybita gwoździem do drzewa krzyża.

Ksieni podniosła głos.

— Ludzie małej wiary! — zawołała. — Czemuż wątpicie? Trzebaż wam nowych dowodów? Dobrze więc! Jestem bez winy, bo dziś rano spowiadałam się i przyjęłam Ciało Pańskie w kaplicy klasztornej. Jeżeli Chrystus odwróci się odemnie, schylonej w pokorze, będzież to wstrętem?

Usta jej zbliżyły się z pocałunkiem do stóp gury, i oto cud się powtórzył. I powtórzył się raz jeszcze, gdy stary ksiądz, który właśnie mszę odprawiał, zbliżył się do figury, aby stopy jej ucałować.

Teraz już cały naród wybuchnął szaloną niemal radością. Wieść o tem, co się stało, piorunem rozbiegła się po mieście, wszystkie dzwony wydzwaniały, jakby w święto największe; zmyto z figury ślady jadu świętemi olejami i wodą święconą, i z wielką uroczystością noszono ją po całem Toledo. Kwiaty sypały się na nią ze wszystkich okien, dziewczęta i kobiety rzucały klejnoty swe na drogę, kędy ją nieść miano, i całe miasto tonęło w radości.

Żydzi za to zamykali się w domach, posypywali głowy popiołem, a Meribal, oszalały prawie z bojaźni, zebrał skarby swe i uciekł z wielkim strachem z Toledo, przeklinając swe dziecię i szukając schronienia między mahometanami w Andaluzyi. Rispa znalazła przytułek w cichym klasztorze, gdzie czekała na chrzest i habit nowicyuszki.

Stępiały, zgnębiony, złamany, wlókł się pośród tej wrzawy Abisain do domu. Padł na łoże w gorączce, podobnej szaleństwu, i leżał prawie cały miesiąc.

Odzyskiwał zdrowie powolí, a gdy wstał, chodził jak bez duszy. Świat zdawał mu się takim pustym! Nie wiedział nawet dobrze co mu się stało, czuł tylko, że mu serce, jakby od rany, ciągle krwią broczy i że coś

go tam pali, jak żar nieugaszony. Była to nienawiść, wściekłość, której nie był pomstą uspokoił. Po jakimś czasie zaczął jaśniej rozmyślać.

Rispa była tedy stracona, była w klasztorze, sprzeniewierzyła się swemu ludowi, swemu Bogu, wyrzekła się ojca swego, wyrzekła się miłości swej. Jak go to wtedy zgnębiło, zmiażdżyło! Ale teraz miał już dla niej tylko uśmiech pogardy—była dlań martwa. Podówczas w kościele pragnął śmierci, ale dziś dziękował Bogu, że nie umarł, bo jeżeli miłość jego była martwa, to nienawiść i żądza zemsty na tym, który całego jego nieszczęścia był powodem, były tem żywsze, tem ostrzej bodące, tem gwałtowniej pchające go do jakiegoś czynu, pełnego najokrutniejszej namiętności. Przyczyną całego żalu, całej męki był Chrystus. Och! bój między Abisainem i fałszywym prorokiem nie był jeszcze u końca! I ilekroć nienawidzona postać Jezusa zjawiła się namiętnej jego duszy, powtarzał zawsze dawną groźbę swoją: „My zobaczymy się jeszcze!

Jednego dnia wyszedł Abisain na daleką przechadzkę wzdłuż Tagu, w kierunku Talavera de la Reina. Radował się, że przybywało mu sił. Doszedłszy do stromych, nagich rozpadlin, ujrzał grotę. Ciemniała naprzeciwko niego, jakby wzywając go w swój cień na odpoczynek Leżała w pewnej odległości od drogi, otoczona dokoła skalistą pustynią. Z progu jaskini otwierał się niespodziany widok między dwoma stokami daleko na równinę toledańską, kędy we mgle oddalenia wieże i kopuły miasta się rysowały.

Abisain wszedł do groty, i znużony patrzał na ciemniejące niebo i zjawiające się tam pojedyncze gwiazdy. Nie pamiętał dobrze, co mu się właściwie śniło, ale miał jakieś mgławe pojęcie, że sen jego pełen był wielkich widzeń na tle starego zakonu.

Zatopił się w myślach.

Gorączka, która nie opuszczała go przez cały czas choroby, zaczęła wracać i opanowywać go zwolna. Myśli jego nabywały jakiegoś nieokreślonego wprawdzie, ale niezwykłego, ognistego polotu.

Z mgły zapomnianych, przed chwilą prześnionych snów, wynurzała się przed nim gigantyczna postać proroka Eliasza. Widział olbrzymie, nadludzkie zjawisko to w całej chmurnej wielkości, jak gdyby jakiejś góry wyniosłej, i było mu w tej jaskini, jak gdyby sam w pieczarze na Horebie czuwał. Tak zapewne spoglądały wówczas gwiazdy na Eljasza, jak teraz na niego, tak kołatało zapewne prorokowi serce, a krew w żyłach niespokojnie, gwałtownie kołowała, gdy głos wewnętrzny go ostrzegł, że Jahwe w całej swej wielkości i bozkości przechodzić będzie koło Horebu!

I Eljasz wyszedł z jaskini, a oto ciemna burza, pełna grozy i huku, waliła się po niebie! Góra się trzęsła, skały pękały, gromy ryczały, ale Boga nie było w tej burzy.

Potem przerażające trzęsienie ziemi wstrząsło świata posadami, zdawało się, że wszystko zapada się z powrotem w próżnię nicości, ale Boga nie było w tym kataklizmie!

Potem dżdżył ogień z niebios, jakoby ziemię chciał pochłonąć, ale Boga nie było w tym pożarze firmamentów.

Nagle wszakże ozwał się cichy, cichy powiew i Eljasz zadrżał. Trwoga większa, niż przed burzą, niż przed ogniem, niż przed trzęsieniem ziemi, przejęła go, osłonił twarz płaszczem, aby nie zginąć, bo w szepcie tym nieziemskim poznał, że tail się Jahwe!

Abisain przeżył teraz w kilku okamgnieniach całą tę świętą grozę, jak prorok sam, i drżąc, wytężał oko w próżnię, sam nie wiedząc, czego się chce dopatrzeć. Ogień przygasł, zasłona dymu unosiła się między nim i otworem groty, a przez dym ten widział, że gwiazdy tonęły zwolna w kłębiących się chmur nawale. Słyszał wycie i gwizd wiatru, i świat cały przybierał mu w oczach nieziemski jakiś charakter.

Nagle uczuł coś, jakby tchnienie człowieka na swojej twarzy, włosy mu się zjeżyły i dreszcz mroźny, niby iskra lodowa, przebiegł mu po całem ciele...

Abisain myślał, że oszaleje, bo oto postać Chrystusa, jak ją znał z kościoła i pustelni Krzyża, zbliżała się, niby promień śród mroku. Twarz Chrystusa była blada, słabo świecąca, jak księżyc zamglony. Wyciągnął ramiona, przychodził coraz bliżej i bliżej, przesłodki czar płynął z jego smutnych oczu i wnikał Abisainowi aż do serca, usta zjawiska dotykały się prawie jego ust, jak w pocałunku, a przez szumy wiatru na dworze i rozhuki zbliżającej się burzy, szedł ten cichy wiew, jak na Horebie, i głos tajemniczy w nim szeptał:

— Pójdź w objęcia moje, a osłonię cię płaszczem miłości mej! Zmiłowanie moje głębsze jest, niż toń morza, niż bezdeń nieprzejrzanych niebios! Jestem cichy, jako gołębica, lecz wiew głosu mego, głos miłości mej przemoże wycia wichrów i zamęt burzy, i wiry namiętności piekielnych!

Usta Chrystusa były już na ustach skamieniałego z grozy Abisaina. Zebrał wszystkie swe siły, cofnął się i krzyknął bezprzytomnie:

— Precz, przeklęty!—precz potworo piekielowych, o których mówisz!

Rzucił się na ziemię i tłukł czołem o skałę. Zerwał się. Zjawisko zniknęło. Odetchnął, ale włosy dotąd mu się jeżyły. Pierzchnął z groty. Niebo było teraz czarne jak jego nienawiść, błyskawice odsłaniały od czasu do czasu posiniałą w ich świetle krainę, w dali huczały grzmoty. Abisain począł uciekać szalenie. Pierzchał przez niwy, wzdłuż groźnie szumiącej rzeki, i zatrzymał się dopiero u samego mostu Alcantara, gdzie padł bez tchu. Niebo otworzyło się na ścieżaj, błękitnawe światło zalało na chwilę horyzonty i Abisain widział w widmowej tej łunie Toledo z wyniosłemi wieżami i murami, rysującemi się na niebie, jak widziadlo olbrzymie.

Powstał jak we śnie i szedł jak gdyby słuchając niewiadomego jakiegoś rozkazu. Wkrótce był w mieście, chodził ulicami, nie wiedział jakiemi, był jakby oszołomiony tem wyciem wichru, tym hukiem burzy coraz się zbliżającej.

Była już noc zupełna, na ulicach pustka, domy pozamykane i nigdzie światła. Nagle wszakże blask olśnił mu oczy, gdy zakręcił za róg małego placyku. Abisain krzyknął i zacisnął pięście; stał przed kościołem „Chrystusa Światłości!"

Lampa migotała przed cudownym krucyfiksem, a blady Chrystus otwierał ku niemu objęcia, podobnie jak tam w grocie. Oczy jego wydawały się wilgotne od łez, a bezbarwne usta zdawały się szeptać: „Pójdź na me serce, a osłonię cię płaszczem miłości mej!

— Nazareński kłamco!—zawołał Abisain — myślisz, że zwyciężysz obłudnym swym uśmiechem? Nie jestem słabego ducha, jak Rispa! Wołasz mnie do siebie? Dobrze więc—idę!

Wpadł do kościoła, był tak rozjątrzony, że nawet nie obejrzał się, czy jest sam, popędził wprost do krucyfiksu, dobył sztyletu i wbił go aż po rękojeść w bok figury. Z krzyża zabrzmiał wykrzyk bolesny, figura zadrżała, spadła ciężko z łoskotem na ołtarz, a z niego stoczyła się na podłogę. Lampkę pociągnęła za sobą—ta roztrzaskała się i zgasła. W ciemnościach popłynęło ciężkie westchnienie, potem zrobiło się ciemno, jak w grobie...

(Dalszy ciąg nastąpi)

Ś. ✝ P.

Izabella z książąt Czartoryskich

hr. Działyńska.

Dogasają ostatni z tych, którzy niegdyś umieli wielką pozycyę towarzyską i potężne środki, jakie w ich ręce złożyła Opatrzność, obracać na korzyść społeczeństwa, wśród którego się rodzili. Jedną z takich była z pewnością kobieta, której krótkie wspomnienie pośmiertne kreślimy tutaj. W dom Działyńskich, niezaprzeczonej pod wszelkim względem czystości tradycyi, wniosła tradycyę ojcowską. Niestety nie pobłogosławił Bóg temu związkowi i w r. 1880 dwie ostatnie niewiasty noszące nazwisko Działyńskich — matka i żona Jana Działyńskiego, patrzyły, jak na jego grobie kruszono herbową tarczę dobrze zasłużonego rodu. Przeznaczeni byli ci ostatni, jak się zdawało, być ciągiem dalszym, dopełnieniem i rozwojem myśli ojcowskich, a stali się tej myśli ostatniem, skruszonem z woli Opatrzności ogniwem. Jego, z tym nieuleczalnym smutkiem na twarzy, widziano do ostatniej godziny życia wszędzie, gdzie szło dla rodaków o pomoce naukowe i o ratowanie szczątków myśli, dla której ojciec życie całe poświęcał. Ona oddała się sprawom wychowania kobiet polskich, zasilając staraniem i środkami materyalnymi dwa pensyonaty żeńskie, jeden w hotelu Lambert w Paryżu, pozostały jeszcze po ks. Adamie, jej ojcu, drugi w Gołuchowie pod Pleszewem w W. Ks. Poznańskim.

Pokój pamięci zacnej niewiasty.

KRONIKA.

Rozstrzygnięcie konkursu.

Komitet konkursu dramatycznego imienia Ignacego Padarewskiego, podaje do wiadomości wynik ostatecznej uchwały, zapadłej na posiedzeniu z dnia 24 Marca r. b.

I-szą nagrodę w kwocie rs. 1,000 otrzymał pan Lucyan Rydel z Krakowa za 5-cioaktową baśń dramatyczną p. t. „Zaczarowane koło.“

II gą nagrodę rs. 500 przyznano p. Józefatowi Nowińskiemu za dramat w 5 ciu aktach, noszący tytuł: „Gołąbka biała.“

III-cią nagrodę rs. 300 ma przyznaną p. Jan August Kisielewski za czteroaktową sztukę „Karykatury.“

IV-tą nagrodę rs. 200 otrzymał p. Bogdan Jaxa Roniker za czteroaktową szukę „Zgaszeni.“

Poza utworami nagrodzonymi przyznano zaszczytne odznaczenie 6-ciu utworom w następnym porządku:

1) „Złudzenie“ dramat w 4 aktach (p. Włodzimierz Lewicki)—2) „Ojciec i syn“ sztuka w 5-ciu aktach (p. Bogdan Jaxa Roniker)—3) „Burza“ fantazya dramatyczna w 5 aktach (p. Ignacy Grabowski) — 4) „Którędy“ sztuka w 4 aktach (p. Janusz Korczak, pseudonim)—5) „Tyberyusz“ tragedya w 5 aktach (p. Marya Zawiszyna)—6) „Iwan Groźny“ tragedya w 5 aktach wierszem (Starża—pseudonim).

Do upowszechnienia.

Towarzystwo hygieniczne najwyraźniej zadanie swoje bierze bardzo poważnie. Zainaugurowawszy działalność swoją zapoczątkowaniem najniezbędniejszej z niezbędnych u nas instytucyi zdrowia publicznego, zwraca obecnie uwagę swoją na punkty najbardziej zagrożone, do jakich ze wszelką słusznością zalicza brak odporności jednostki, przeciw niektórym epidemiom, i złe warunki, w jakich postawione są całe grupy społeczne względem wszystkich razem, a to dzięki pierwotności ich urządzeń sanitarnych, albo zupełnemu brakowi tychże.

Do pierwszych zalicza się zaniedbywanie nietylko powtórnego szczepienia ospy i następnych rewokcynacyi, ale między ludnością wiejską pierwszego nawet zabezpieczenia tą metodą dzieci przeciwko zarazie. Odzywa się też Towarzystwo do instytucyj gminnych i intelligencyi wiejskiej o wywieranie nacisku najsilniejszego w duchu stosowania istniejących odnośnych przepisów administracyjnych.

Jako inne złe niemniej potężnie przyczyniające się do rozrostu u nas każdej z chorób zakaźnych, uważa Towarzystwo brak domów przedpogrzebowych po parafiach i pozostawianie wskutek tego zmarłych na doby całe w ciasnych i przepełnionych ludnością chatach wiejskich. Jak zapewne pamiętają czytelnicy, obszernie odzywało się pismo nasze przed dwoma laty w sprawie tej reformy, która doprawdy niewiadomo nawet dlaczego tak opornie jakoś wchodzi w życie, bo przecież niemożnością nikt się tutaj tłómaczyć nie ma prawa. Parotysięczna parafia składając kopiejki, pokryje koszta podobnego przedpogrzebowego domu, tymczasem to, co jest dzisiaj można uważać przedewszystkiem jako antychrześcijańskie ze względu na brak poszanowania dla zmarłych — jako barbarzyńskie ze względu na obyczaje, które wychodzą tutaj nader niekorzystnie. Wreszcie ze stanowiska lekarskiego podobny tryb zachowywania się wobec chorób zaraźliwych, jest pierwszem z pomiędzy nadużyć, na odrzucenie których z naszego życia, jak najsilniej nalegać wypada.

P. M. Brzeziński zamieszcza w „Zorzy“ prośbę do fotografów i zbieraczy fotografij i rysunków przedstawiających:

Widoki większych i ciekawszych miast—widoki piękniejszych kościołów w miastach i wsiach kraju, niemniej zamków i innych gmachów ciekawych lub pamiątkowych — krajobrazy charakterystyczne — typy mieszczan i włościan w strojach ludowych — obrazy typowych chat i innych budowli— obrazy scen rodzajowych, obrzędów i zabaw ludowych—obrazy z kopalń i wielkich fabryk i inne mające związek z krajoznawstwem. Fotografie i ryciny mogą być biletowe lub gabinetowe — koniecznie czyste i wyraźne, zdatne do reprodukcyi za pomocą cynkotypii. Do każdej fotografii dołączone być winno treściwe a dokładne objaśnienie co przedstawia widok i w jakiej okolicy. Rysunki te potrzebne są do książek popularnych pod tytułem: „Opisanie Królestwa Polskiego i nasze miasta.“ Uprasza się o przysyłanie pod adresem redakcyi „Zorzy.“ Koszta pocztowe w razie żądania będą zwrócone.

Sprawy miejskie.

Prasa codzienna zawiadamia, że w suterenach gmachu panoramy, położonego przy ulicy Karowej, stanąć ma nakoniec tak długo zapowiadane i tak mocno upragnione przez niektórych akwaryum. Podobno i projekt szczegółowy urządzeń technicznych już opracowany został, a z firmą Hamburską, dostarczająca okazów do wszystkich akwaryów miast wielkich, nastąpiło porozumienie ze strony kierowników przedsiębiorstwa. Obecnie pracują juryści nad obrobieniem strony prawnej, zawiązującej się spółki. Termin rozpoczęcia robót ma być jednoczesny z rozpoczęciem budowy hotelu Bristol, o którym pisaliśmy. Ze szczegółów bliższych wzmiankują o tem, że od strony ulicy Furmańskiej stanie budowla frontowa przeznaczona na pomieszczenie okazów potrzebujących światła słonecznego. Akwaryum oprócz działu ichtyologicznego i konchologicznego, pomieści działy okazów botaniki, mineralogii i geologii wodnej.

Gmach instytutu św. Kazimierza będzie w roku bieżącym rozszerzony. Koszta robót oznaczono na 25,000 rs.; z których rs. 5,000 znalazło się w kasie instytutu, a pozostałe rs. 20,000 dostarczyła już ofiarność publiczna.

Ostrzeżenie.

Coraz częściej znajdujemy po dziennikach wzmianki o kosztownych pomyłkach, jakie popełniają kasyerzy rozmaitych instytucyj. Nowe sztuki złote dziesięciorublowe, nie różnią się w istocie dosyć uderzająco od piętnastorublowych, i one to właśnie przyprawiają mniej uważnych o dotkliwe straty. Ciekawą jest jednakże moralność niektórych jednostek, bo jużciż żeby płacący, wtedy mianowicie, gdy wnosi summę pokaźniejszą, miał być zupełnie niewinnym podejścia, uwierzyć trudno, zwłaszcza, gdy się poszkodowany kasyer upomina u niego o nagrodzenie krzywdy. Tymczasem słyszymy, że takie kołatanie do sumienia nie zawsze bywa skuteczne, pokazuje się tedy, że uważanem to bywa jako wyciągnięcie szczęśliwego biletu na loteryi, lub coś w tym rodzaju, a jednakże jest to zupełnie odmiennej natury uśmiech losu. Tak czy owak konieczną jest ostrożność, bo pomyłka w istocie nie liczy się do tanich.

Wskazówki i rady.

Wiśniak.

Napełnić gąsior trzygarncowy dwoma garncami bardzo dojrzałych czarnych wisien, czyli dwie trzecie, na to wsypać na wierzch tyle cukru, ile się tylko zmieści, co najmniej 6 do 8 funtów, postawić gąsior na 8 dni w słońcu, a następnie w cieniu w pokojowej temperaturze, po trzech lub czterech miesiącach zlać parę butelek płynu, a na jego miejsce wsypać znowu cukru ile wejdzie, nie mieszając wcale wisien. Do płynu odlanego dolać ile kto chce najlepszego spirytusu 94%, to jest tyle, aby była nalewka stosownie do potrzeby mocniejsza lub słabsza. To działanie można ciągle powtarzać, odlewając płyn i dosypując cukru, póki tylko płyn będzie wydawał smak wisien. W końcu, to jest prawie w 10 miesięcy po pierwszem zasypaniu wisien, zlać wszystko, cedząc przez rzadkie sito razem z wiśniami, a następnie przecedzić jeszcze przez rzadkie płótno, wiśnie zaś, wybrawszy pestki, użyć do naleśników lub przełożenia jakiego ciasta, wreszcie na zupę wiśniową.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Odpowiedzi od Redakcyi.

W-na An. Behr. Powieść wyczerpana.

Lekarz-Dentysta A. Zawadzki
Jerozolimska Nr. 49. (róg Marszałkowskiej), 13.

Lek.-Dentysta F. Selens. Senatorska 19
881—52—43

Dentysta **Stefan Zyczkowski** Marszałkow. 94, m. 11
1.

Przeprowadzki—Opakowanie mebli. 34

A. WRÓBLEWSKI i S-KA
Trębacka 13.
GARDE-MEUBLES
SKŁADY DO PRZECHOWANIA MEBLI.

Poliklinika nerwowa dr. med. H. Higiera
Długa nr. 23 od godz. 11½ do godz. 1-ej.
856—26—23

Lekarz-dentysta Frejdkin Senatorska Nr. 28 lub 30 (gdzie „Kuryer Poranny“) od 10—6.
731

☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

Pończochy i skarpetki czarne i kolorowe.

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 55,

otrzymał na sezon wiosenny i letni:

Płócienka, Satynki, Batysty, Zefiry, Kretony, Dryliszki na ubrania męskie, dziecinne i liberyjne.

Firanki.—Dywany.—Portyery.—Materyały meblowe.

Gotowa bielizna męska i damska.

Gotowe wyprawy od 100 rubli.

Próby i cenniki odwrotną pocztą, franco. 41

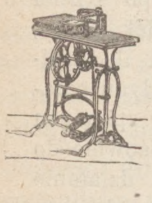
Pończochy i skarpetki czarne i kolorowe.

Fabryka Parasoli i Tokarstwa

H. KIEFFER i S-ka 33

w Warszawie, Bielańska Nr. 1, drugi dom od Senatorskiej

Poleca wybór parasolek i parasoli. Wykonywa obstalunki, pokrycia i reperacye.



Oryginalne Maszyny do szycia

marki „The Berg Machine" uznane za najlepsze, za gotówkę i na rozpłaty. 985B-26-14

JULJAN BERG,

Mazowiecka 16.

Skład towarów Żelaznych i Naczyń kuchennych **I. WEISSMANN** 98?-5-17 **Warszawa Graniczna 8.**

Senatorska 37, pałac ordynata hr. Zamoyskiego.

NOWO-OTWORZONY

Skład Kapeluszy Słomkowych

z Fabryki „Psary" hr. Łubieńskiego i Szwedego, przyjmuje hurtowe obstalunki na kapelusze słomkowe t. zw. szwajcarskie i z plecionek w różnych fasonach. Tamże wyłączna sprzedaż mebli ogrodowych z Fabryki Schlossbergskiej. 23

Senatorska 37, pałac ordynata hr. Zamoyskiego.

Redakcya **„Jednodniówki"**

na rzecz Warsszawkiej Kasy przezorności ipomocy dla Literatów i Dziennikarzy p. t.

„Grosz do grosza"

donosi, iż ogłoszenia do tej „Jednodniówki" przyjmuje Warszawskie Biuro Ogłoszeń Ungra Wierzbowa 8.

Cena ogłoszeń następująca:

Cała stronica (30 X 22 cent.) ***Rs. 50***

pół stronicy ***Rs. 30.*** 40

Warszawskie Towarzystwo Akcyjne Handlu Towarami Aptecznemi

dawniej

Zjednoczeni Aptekarze i Ludwik Spiess i Syn

Zarząd i Składy Główne ul. Senatorska № 24.

filje: w Warszawie: Plac Teatralny, ul. Marszałkowska 140; w Łodzi: ul. Piotrkowska 11.

polecają:

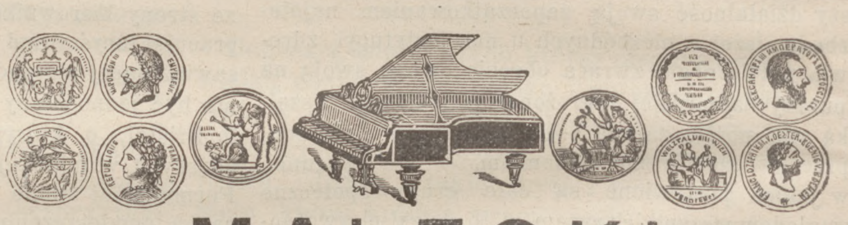
Oliwę do jedzenia najlepszą Nicejską i Prowancką;
Octy: winny stołowy Estragonowy i kuchenny,
Gelatinę białą i różową do galaret:
Cacao Van Houten'a wzmacniające w 1/1 1/2 i 1/4 puszk;
Ekstrakt słodowy odżywczy *Halla i Trąbczyńskiego;*
Farbki, Krochmale do bielizny w najlepszych gatunkach;
Oliwę do palenia zupełnie czystą i do maszyn;
Vin St.-Raphaël;
Zaprawy do podłóg woskowe i terpentynowe;
Wodę kolońską własnego wyrobu w najlepszym gatunku. *Ekstrakt* do robienia wody;
Perfumy angielskie i francuskie na luty;

oraz

wyłączna sprzedaż w filii,

przy ul. Marszałkowskiej 140:

Farby anilinowe do domowego użytku, w różnych kolorach do farbowania wełnianych, bawełnianych i jedwabnych materyałów;
Farbę kremową do firanek koronek i różnych tiulów;
Farbę kolońską do włosów, marki Nr. 4711 w 4-ch kolorach
Wodę toaletową z nadreńskich kwiatów, *Wodą kolońską* w kilku gatunkach, *Perfumy i Mydła.* 39



MAŁECKI

Fabryka Fortepianów i Pianin

Jedyna fabryka w kraju nagrodzona medalami na wszystkich wystawach wszechświatowych 864-50-46

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

Nowootworzony skład dywanów ***ul. Erywańska 14.***

p. fir. K. Kruszyński i L. Miciński

poleca: wybór firanek, obić meblowych chodników i t p. — Ceny nizkie.

Sprzedaż za gotówkę i na raty. 1028-52-17

Nowo-otworzony Magazyn Ubiorów Dziecinnych

POD FIRMĄ

SZTAM I LUZIŃSKA

Marszałkowska 150, dom W-go Hersego.

polecają na nadchodzący sezon w wielkim wyborze:

Sukienki, Ubranka dla dziewczynek i chłopców **Palta, Żakiety** i **Płaszczyki, Bieliznę** i **Trykotarze, Kapelusze, Berety, Sukienki do chrztu. kompletne wyprawki** itp.

Zamówienia wykonywają się podług najświeższych modeli. 43

APTEKA K. WENDY

45. Krakowskie Przedmieście 45. 36

w Warszawie.

Wszelkie nowe środki lekarskie.
Wina lecznicze,
Wody mineralne.

Дозволено Цензурою Варшава 16 Марта 1899 г. Warszawa. Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.** **DODATEK.**

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

Zawiniłem, szczerze się spowiadam i za grzechy żałuję. Powinienem był więcej zaufać głosowi mego serca, niezwlekać odwiedzin — po prostu, po przyjacielsku zajechać, sam własne frasunki wypowiedzieć i twoje z ciebie wydobyć. Cóż u licha, miałażby przyjaźń być czczym tylko wyrazem — u kogóż wreszcie znajdziem ulgę, jeżeli nie u przyjaciela, u drugiego samego siebie?..

Otworzyliśmy dwie butelki — patrz, obie próżne! Niepokazujmyż mniej szacunku dla naszej rozmowy; skoro raz zapoczęliśmy, wychylmyż ją do dna!

Sokolnik, ze szlachcicem i ze szlachetnym, umiał rozmawiać po szlachecku. Gorączkowy rumieniec wykrasił lice Poraja; zaćmiło się mu w oczach, jak gdyby od łzy roztęczowanej na źrenicy; zawstydzony zbyt wyraźnem wzruszeniem, utkwił wzrok w obrus, długo, machinalnie bawił się trzonkiem noża, gryzł drżące usta, przerywanym wreszcie głosem rzekł:

— O czem tu prawić?... wszystko stracone!... Dziękuję panu hrabiemu za odwiedziny, z serca dziękuję; przekonałeś mnie, że między ludźmi wysokiego rodu, są jeszcze uczciwe charaktery.

Piotr pewien, że powiedział magnatowi grzeczność, ciągnął dalej:

— Mówiliśmy o celu pracy. Tak jest — i ja miałem cel. Od świtu do nocy, nieszczędząc sił i zachodów, wzrok i myśl zatrzymywałem w przyszłości na jednej tylko nadziei. Byłem więcej ojcem niż bratem. Czułem niepokoje, troskliwość i dumę ojcowską; pojmowałem na wszystko wyrozumiałą przyjaźń brata. Jedno tylko miałem marzenie. Chciałem oszczędzić mu troski o własny los, pragnąłem wyswobodzić go od materyalnych kłopotów, wyrównać mu drogę życia, wykierować na człowieka, postawić w kraju jako wzór szlachcica, naczelnika rodziny. Wtedy—myślałem sobie, wypocznę z trudów; pożyję jego szczęściem, skoro na własne już mi zapóźno.

Było w tem może z mojej strony nieco próżności.

Odpokutowałem — chociaż po prawdzie zaczynam dopiero pokutę. Los odkrył mi przyszłość, o jakiej przedtem, sam przed sobą, głośno, byłbym się lękał zamarzyć.

Dziś rozumiem jego igraszki: z wysoka chciał mnie strącić.

Aljans z domem pana hrabiego, pod wszystkimi względy przewyższał moje nadzieje.

Nieposiadałem się ze szczęścia — daleko więcej, niżeli dziś posiadam się z boleści.

— Nie mam brata. Jestem jedynak — albo samotnik; do wyboru!

— Ależ panie Piotrze, na wszelki grzech jest miłosierdzie.

— Na grzech dokonany — zgoda — w tym razie atoli grzech trwa ciągle, z każdym dniem się rozwija. Kazimierz na zabój tkwi w swoich postanowieniach.

Wreszcie, może być, że się mylę; może o rzeczach i o ludziach, sądzę jak ślepy o kolorach.

Mów pan hrabia — tłumacz go; odwołuję się do jego zdania. Co czyni człowiek honorowy po otrzymaniu śmiertelnej zniewagi — jak się nazywa ten, kto z placu boju umyka — czyj obowiązek szanować tego, kto sam swojej godności bronić nie umie — z kim stosunki, gdzie miejsce obojętnika na karczemne obelgi?... Do stu szatanów, przecież nie pod szlacheckim dachem! Ten nad podobną głową sto razy zawalić się powinien!... Mów pan—słucham.

Sokolnik ponuro opuścił głowę, jak gdyby pomimo głębokiego spółczucia nic nie miał do powiedzenia. Wszechwładny głos sprawiedliwości i prawdy tłumił w nim porywy serca.

Poraj zrozumiał milczącą odpowiedź.

— Pojmuję — rzekł — pańską delikatność w domu starszego z dwóch braci. Tam, gdzie nie ma na czem oprzeć obrony, szlachetne usta milczą. Ha, gdyby nieszczęsnik cień słuszności miał za sobą, pierwszy byłbym go wynalazł! Dziś, z czem w jego obronie przeciw opinii wystąpię—jakiem prawem powstanę przeciw tym, którzy zerwą z nim wszelkie stosunki—którzy przed uściskiem jego dłoni w tył łokcie usuną?... Chociażbym do upadłego upierał się i walczył — sam jeden opinii nie pokonam, zwłaszcza też, gdy według mego własnego przekonania, opinja ta w wyroku od sprawiedliwości w niczem nie odstępuje. Sumienie każe mi ze wszystkimi powtórzyć: przepadł, sam się zatracił, bez nadziei, bez ratunku!...

— Bez nadziei? — uczepił magnat, cedząc słowa przez zęby — bez ratunku?... dla młodego człowieka żadne położenie nie jest bez nadziei, rozpacz tam tylko ma prawo owładnąć, gdzie ustają siły. W honorowych sprawach sąd niesłychanie ślizki. Są to rzeczy, w których każdy najlepszym jest samego siebie sędzią.

Żal mi niesłychanie zajścia pana Kazimierza z szalonym moim kuzynem. Poświęciłbym wiele, aby złe odrobić. W następstwa jednak wypadku w żadnym razie wchodzić mi nie wypada. Stosunków moich względem ciebie panie Piotrze i brata twego w niczem nie uważam za zerwane; pierwszy przynajmniej, pomimo osobistych moich wniosków zrywać ich nie mogę. Wasza wola będzie dla mnie prawem; co do mnie — raz jeszcze powtarzam, uważam siebie i całą moją rodzinę za stronę zupełnie bierną, w niczem nie rozsądzającą.

Piotr słuchał z uwagą. ale z plątaniny własnych myśli i ostrożnych słów Sokolnika nie mógł wywikłać prawdy.

— Przebacz pan hrabia — rzekł — nie zrozumiałem. O szlachetnym charakterze gościa mojego i całej jego rodziny nie wątpię; w czem jednak łaskawe pobłażanie zacnych przyjaciół może wpłynąć na niecofnione następstwa przeklętego zajścia brata mojego z Wilczkiem — nie pojmuję.

— Wytłumaczę się jasno, otwarcie — odparł magnat. — Między nami co na sercu, to na ustach; innego stosunku nie przypuszczam.

Ułożyliśmy między naszemi dziećmi małżeństwo. Związek ten przed miesiącem jeszcze, wszystkich nas napełniał szczęściem. Dziś, pomimo, że okoliczności zupełnie się zmieniły, ja z mojej strony, zobowiązania uważam za równie święte; zrywać ich nie przyjeżdżam — przeciwnie, stawiam się na słowie, jestem gotów—czekam na wasze rozkazy.

— I hrabianka także w niczem nie zmieniła swojego sposobu myślenia?

— Córka moja od kolebki przyzwyczajona szanować wolę rodziców. Osobiste jej zdanie nie powinno też nas obchodzić. Ja sam udaję, że nie spostrzegam jej łez, chociaż od powrotu na wieś, nie ma dnia abym ją zapłakaną nie widział; przekonany jestem, że jedno moje słowo, bez żadnego oporu, zaprowadzi ją przed ołtarz.

Piotr powstał; głos mu drżał, wzrok ćmił się od wzruszenia. Z niewysławionem wzruszeniem ujął magnata za rękę.

— Umiesz pan hrabia być przyjacielem— mówił — umiesz dodawać siły zwątlonym i godzić z życiem tych, którzy na ziemi o wszystkiem już zwątpili. Niechaj Bóg ci to wynagrodzi błogosławieństwem na drogie twoje dziecię. Ułożyliśmy zaszczytny dla mojej rodziny związek—to prawda; cieszyliśmy się wspólnem szczęściem, ach, ja może byłem najszczęśliwszy, ja najniecierpliwiej liczyłem dni i godziny, ja najgoręcej pragnąłem spełnienia naszych nadziei, ja najgorliwiej goniłem za przyspieszeniem pożądanej chwili. Dziś ja pierwszy może dałem odprawę złudzeniom. Świat cały potępia winowajcę; pan hrabia jeden otwierasz mu serce, wyciągasz przyjacielską dłoń, potępionej głowie ofiarujesz przytułek pod gościnnym twoim dachem, sadowisz niegodnego u ogniska twojej rodziny; oddajesz mu jedyny skarb twego życia, jedyne dziecię, w uniesieniu szlachetnego serca przyjmujesz na siebie część słusznie przywalającej go zniewagi. Ja ze wszystkich tych dobrodziejstw mogę tylko przyjąć przyjacielską rękę; do reszty sumienie wzbrania mi rościć praw. Ja, w miejscu pana nie miałbym odwagi wydać córkę za osławionego Kazimierza Poraja. Ja, Piotr Poraj, zwracam panu słowo, zapominam, żem kiedykolwiek mówił lub marzył o małżeństwie; rozmowy nasze i układy w tym względzie, uważam za sen, za marę. Wszelkie związki mego brata są mi obojętnemi; ani słyszeć o nich, ani mięszać się do jego losu nie chcę.

— Moje położenie w tym razie nader jest trudnem; sam nie wiem co począć?

— Cokolwiek pan hrabia postanowisz, nigdy nie zapomnę szlachetnej ofiary, jaką chciałeś mi dowieść przyjaźni—wierności danemu słowu, nieograniczonego poświęcenia siebie i swoich, wbrew przekonaniu, zasadom, a nawet względom na szczęście jedynej córki. Nie ma bowiem szczęscia na gruzach zacnego imienia i dobrej sławy.

— Na miłość boską, panie Piotrze, czyliż warto tak wysoko wynosić prosty, szczery uczynek? Za kilka marnych słów — tobie zwłaszcza względem mnie, nie godzi się mówić o wdzięczności. Wreszcie idzie tu o rzecz daleko ważniejszą. Proszę cię o chwilę uwagi, ja bowiem również, z założonemi rękami nie mogę pozostać. O małżeństwie córki mojej z panem Kazimierzem, trudno mi stanowczo się wyrazić. Związek ten w Bożych rękach; mnie nie wypada ani nastawać ani się wzbraniać. Ale niedość na tem. Oprócz pokrewnych, wiążą nas inne stosunki nie mniej uroczyste. Wydźwignięcie z rozpacznego położenia, tobie winienem, panie Piotrze. Bez ciebie, ja i rodzina moja, bylibyśmy przywiedzeni do strasznej ostateczności.

— Nie ma o czem wspominać, panie hrabio.

— Przeciwnie; między nami o wszystkiem należy mówić. Podałeś mi rękę nad przepaścią, wyratowałeś mnie nie tylko radą, ale ogromnemi ofiarami; uwięziłeś w moich interesach znaczne kapitały.

Przyjmowałem poświęcenie, dopókim był przekonany, że domy nasze, kochany sąsiedzie, złączą się wkrótce w jedną rodzinę, że pomyślność moja i los brata twego miała na celu.

Stan rzeczy odtąd się zmienił.

Małżeństwo może tak dobrze przyjść jak nie przyjść do skutku; prorokować nie umiem. W każdym wypadku rozstrzygnięcie tej sprawy, potem zwłaszcza co usłyszałem, od żadnego z nas nie zależy. Dziś, ja także powinienem dowieść, ze zasługuję na twoją przyjaźń, żem godzien był twoich dobrodziejstw.

Dzięki twojej uczynności, jeden dług zastąpił massę moich wierzycieli, jeden, ale według tego co wiem, wyrównywający wartości wszystkiego co posiadam. Nie właścicielem jestem, ale *de facto* zagrodnikiem w twoich posiadłościach.

Pozostaje mi teraz dopełnić jedynego obowiązku. Cezarowi co Cezarowego!

Oto są papiery — racz je przyjąć. Nie potrzebuję dodawać, że gdybym stokroć wypłacił ci należytość, dłużnikiem twoim być nie przestanę.

Sokolnik przy tych słowach dobył kilka arkuszy we czworo złożonych i dłonią, drżącą od wzruszenia wręczał je gospodarzowi.

— Co to ma znaczyć?... — zapytał Piotr zdziwiony — pan hrabia kwitujesz mnie z przyjaźni; co znaczą te papiery?

— Akt hypoteczny, tytuły własności mojego niegdyś majątku przepisane na twoje imię. Rozrządzaj nim według woli; mów, kiedy chcesz wejść w istotne posiadanie; kiedy się mamy wyprowadzić?

Poraj stał oniemiały; szlachetne postępowanie magnata rozrzewniało go do głębi serca.

Teraz dopiero poznawał z kim miał do czynienia, ile rzadkich zalet, ile prawdziwie pańskiego obejścia krył w sobie ojciec tej lubej dziewczyny, która miała być jego bratową.

Słodkie uczucie, jakie w poczciwej duszy budzi widok cnoty, bezładnie mięszały się z goryczą, z boleścią wspomnienia na niegodnego brata, który jednym zamachem potargał tyle świętych węzłów, wyrzekł się tylu zaszczytnych stosunków, zagrodził sobie na wieki przystęp do znakomitej, i jak na nasze czasy, dziwnie zacnej rodziny.

Magnat z wspartemi na stole rękami czekał na odpowiedź. Piotr zebrał powoli rozprzężone myśli, wziął papiery i z wyrazem przyjacielskiego wyrzutu, patrząc mu w oczy, rozdarł je na dwoje.

— Panie Piotrze!... — zawołał — co czynisz?... Na Boga — akt urzędowy!

— Tem lepiej — odparł Poraj — tembardziej należy go zniweczyć, aby śladu po nim nie pozostało. Czemuż podobnie nie mogę rozedrzeć i zniszczyć pamięci słów, które dopiero co usłyszałem? Za moją dobrą chęć, za przyjaźń bez ogródek, za prostą usługę bez żadnych osobistych widoków — wybacz pan — spodziewałem się łaskawszego postępowania.

— Nie wysłuchałeś mnie kochany sąsiedzie! — przerwał magnat — nie chcesz mnie rozumieć. Zastanów się, sam przyznaj — jakiem prawem mogę przyjmować tak niezmierną ofiarę, owoc pracy całego twego życia, nieprzeliczony szereg trudów i kłopotów, jeżeli przyjdzie ci — jako byłeś żądał, wziąść w zarząd wszystkie moje interesa?

— Prawem naturalnem między ludźmi, panie hrabio—prawem jakiem każdy potrzebujący pomocy, żąda jej—jakiem każdy mogący jej udzielić, odpowiada na podobne wezwanie.

— Uczynność ma swoje granice; jeżeli jedna strona je przekracza, obowiązkiem drugiej ich pilnować.

— Usługa kończy się razem z potrzebą, inaczej przestaje być usługą.

— Zgoda! podpisuję się na to określenie. Zagrożony procesami, sądowemi kłopoty, przyjąłem twoją pomoc. Natarczywi napastnicy ustąpili. Wydziedziczenie mi nie zagraża, dobrowolna zaś sprzedaż nikogo nie zadziwi. Zostanie mi życie nędzne, biedne — to prawda — ale wyjdę z honorem, nie nadużyję niczyich dobrodziejstw, każdemu zajrzę śmiało w oczy. Gdzież więc konieczna potrzeba tuczenia się cudzą pracą, cudzym kosztem?

— Gdzie?... zaraz ją wykażę. Wolno ci łaskawy mój gościu rozrządzać własnym losem, ale dzięki Bogu, masz pan żonę i córkę, masz świetne nazwisko do utrzymania. Względem rodziny masz daleko świętsze aniżeli względem mnie obowiązki. W czem wreszcie z mojej strony jest tak nadzwyczajnem to poświęcenie? Miałem zbyteczne kapitały; umieściłem je na pańskich dobrach tak dobrze, jak na innych.

— Zapewne!... gdybym widział przed sobą możebność oddania — nie mówię...

— Czyja wina, jeżeli pan hrabia jej nie widzisz?

— Ha, ha, ha — wyśmienity żart!... chyba, że posądzasz jaki łan mojej ziemi o skrywanie w sobie kopalni złota?

— Nie jeden, ale wszystkie łany posądzam. Mości hrabio, majątek pański — przebacz, że otwarcie się wyrażę, jest niegodziwie zagospodarowanym. Podwładni Niemcy, których Bóg wie zkąd sprowadziłeś, kradną cię bez miłosierdzia; na dobytek twój oczy bolą spojrzeć; lud wiejski upada pod ciężarem zdzierstwa i nędzy. Ziemia atoli złota! pierwszych zasobów poddostatkiem; brak tylko zarządu, ładu, doświadczenia. Nie znam w okolicy majątku, z którego przy obrocie możnaby otrzymać tyle cudownych niemal skutków! O co rzecz chodzi?... o wydobycie moich kapitałów?.. Zostaw mi pan u siebie absolutną władzę; przysięgam, że najdalej w dziesięciu latach postawię cię na czele fortuny jednej z najznakomitszych w Galicyi—czystej od wszelkich zobowiązań.

— Tyle pracy, tyle trudów!... Panie Piotrze, obaj nie jesteśmy już młodzikami. Jest w życiu czas na pracę, jest czas na wypoczynek. Jak miałbym sumienie pozwolić, abyś tyle się napracowawszy, znowu kładł jarzmo na siebie, wtedy, gdy praca z każdym dniem staje się bardziej męczącą?

— Nie znasz mnie pan; zabroń mi pracować, skaż mnie na wypoczynek — lepiej odrazu mnie zabij!... Praca to moje życie, moje zdrowie, jedyny mój spokój — spokój, którego tyle mi dziś potrzeba. Dla siebie niczego nie pragnę; o swoje dbać, troszczyć się — nie mam już serca. Samemu sobie zostawiony, pchnięty w życie bez celu, kołatany zgryzotą, zginę, nędznie zmarnieję. Opatrzność w osobie pana hrabiego zsyła mi ratunek. Przedsięwzięcie wystawienia świetnego gmachu na gruzach pańskiego majątku, nader jest trudnem — nie przeczę. Wątpię nawet, czyli wielu u nas ludzi podjęłoby się urzeczywistnienia podobnego zamiaru. Tem więcej ztąd dla mnie podniety, tem więcej rozkoszy jeżeli postawię na mojem. Sam się nad sobą zadziwię, sam sobie rękę uścisnę. Cóż dopiero gdy pomyślę, że przed spełnieniem uczynku odbieram nagrodę, że jutro, że dziś będę miał gdzie uciec przed własnemi myślami? Ha! przekonasz się pan, co z naszej ziemi można wydobyć.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-KA



FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH

WARSZAWA, Mokotowska Nr. 3.

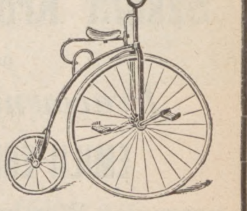
Skład fabryczny: Wierzbowa 3.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

MEBLE ŻELAZNE wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurgicznych; **Wózki i Welocypedy dziecinne;** Łóżka systemu angielskiego i wiedeńskiego. **Konstrukcye Żelazne:** mosty, wiązania dachowe, oranżerye i t. p., **okna, drzwi, bramy, kraty, balkony,** schody wszelkich konstrukcyi, okiennice składane patentowane. **Wagony Pasażerskie i Towarowe** dla dróg żelaznych podjazdowych. **Kolejki wązkotorowe:** stałe i przenośne oraz wagonetki i taczki wszelkich typów; **Narzędzia kolejowe. Lewary. Slusarstwo ozdobne i Stylowe:** okucia, świeczniki, latarnie, pomniki, żyrandole. **Wyroby blacharskie i kotlarskie:** wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. **Odlewy żelazne,** drzwiczki hermetyczne do pieców. Ruszty. **Prasy do kopjowania. URZĄDZENIA STAJEN I ŁAŹNI.**

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE. 901—24—21

Filje: w Łodzi, Piotrkowska 81; w Moskwie: Rożdiestwienska dom Tretjakowych.



Filje: w Łodzi, Piotrkowska 81; w Moskwie, Rożdiestwienka dom Tretjakowych; w Kijowie, I. Kühmaer, Fabryka i Skład Mebli, dom własny; Petersburg, Newski Prospekt N-r 42, dom Armiańskiej cerkwi, vis a vis Gościnnego dworu.

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

Polsko - Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs 13** zeszytów, **II-gi kurs 24** zeszyty. **Gramatyka Polsko-Francuska, 10** zeszytów, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się **tylko 20, 10,** lub przynajmniej **6 zeszytów.**

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski Kurs I-y w **14** zeszytach, **Kurs II-gi** wychodzi zeszytami po kop. 10 (pocztą kop 13).

Na żądanie wysyła się **bezpłatnie** I-y zeszyt **„Samouczka" Francuskiego i Ruskiego.** Skład główny u autora **(Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 4

Nagrodzony najwyższemi nagrodami na wszystkich wystawach

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY

MAURYCEGO ERLICH 899-24-21

ucznia **Mathieugo** w Paryżu, prostowanie wszelkich skrzywień kostnych stosownemi aparatami za wskazówką pp. lekarzy. Zakład egzystuje przeszło lat dwadzieścia i powołuje się na najpierwsze miejscowe powagi lekarskie. **Warecka 10.**

Pierwsza specyalna fabryka

wyrobów skórzano-galanteryjnych i przyborów podróżnych

B-ci NEUMAN, w Warszawie

5. Bielańska 5.

tylko Bielańska 5

Poleca wielki wybór: Waliz, toreb, nesseserów podróżnych, pudełek do kapeluszy skórzanych i drewnianych, kuferki, ramki, albumy, pledy, paski, portfele, pugilaresy, portmonetki, portcygary po cenach hurtowych. 17

Przyjmuje się zamówienia na pojedyńcze sztuki.

Wysyła się za zaliczeniem.



od rs. 2,50 do rs. 20.

tylko Bielańska 5

Dr. A. BUCKIEWICZ

Wilcza Nr. 28. 10

Choroby **wewnętrzne** (zwłaszcza „reumatyzmy" i „nerwowość") oraz skórne (np. wilki, liszaje, plamy skrofuły etc.) mające związek z chorobami wewnętrznemi, tudzież zapalenie skrofuliczne oczu. dzieci i dorastającej młodzieży własną metodą. Krom poniedziałków, codziennie od **11—1** i od **5—6.** Niedziele i święta do **10** rano. Ubogich bezpłatnie.

Nakładem spółki wydawnictw illustrowanych wyszło:

Album Artura Grottgera

„WOJNA"

(w dolinie łez) 15

11 rycin z portretem Grottgera oraz tekstem T. Szabłowskiego. **Cena kop. 80.** w ozdobnej teczce, ryciny w kartonach **rs. 1 k. 50.** Wydanie duże, wykwintne w formacie 42×32 ctm., ryciny na kartonach w ozdobnej tece ze złoceniami **rs. 4 kop. 50.**

Skład główny w księgarni Jana Fiszera Nowy Świat 7.

SKŁAD MEBLI LUD. PRASAŁEK. poleca w wielkim wyborze meble stylowe oraz kompletne urządzenia **Salonów, Jadalni, Sypialni** i **Buduarów** Ceny przystępne. Ulica Bracka 9 róg Nowogrodzkiej 20

Na raty Duży Sklep Manufakturnych i Sukiennych towarów. Życzący na raty adres osobiście lub pocztą **Nalewki 36**

12 **Ch. Kantorowicz.**

NOWOŚCI NADESZŁY

w wielkim wyborze

do MAGAZYNU BŁAWATNEGO

STEFANA ZŁOTNICKIEGO

64. Krakowskie-Przedmieście 64.

(Gmach Resursy Obywatelskiej).

WEŁNY czarne i kolorowe gładkie i fantazyjne ostatniej mody krajowe i zagraniczne. — ***ALPAGI*** krajowe i angielskie.— ***GRENADINY*** czarne i kolorowe. — ***SUKIENKA*** kolorowe na kostyumy, żakiety i peleryny od kop. ***65*** do ***2.25.*** — ***KANAUSY, Jedwabie*** czarne. — ***Fularki*** kolorowe od kop. ***25.*** — ***Wykwintne Muśliny, Satynki, Batysty, Batyściki, Kretony, Zephyry.***

Niebywały wybór **weł'n** czarnych.

Towary nabywam gwarantowane, bezpośrednio tylko z pierwszorzędnych fabryk.

GUST WYKWINTNY. 46

Wobec taniego komornego i niekosztownej administracyi sprzedaję najtaniej.

SPECYALNY SKŁAD

Podszewek oraz wszelkich przyborów dla pp. Magazynierek 859—26—26

TOWARY NORYMBERSKIE

Antonina Plichta

Ś-to Krzyzka № 8.

CENY NAJNIŻSZE.

S. KRZEWSKI i K. PŁODOWSKI

dawniej

M. SZYMAŃSKI

Skład Towarów Żelaznych i Galanteryjnych

w Warszawie, Senatorska № 10

poleca: **Naczynia kuchenne i gospodarcze oraz wszelkie narzędzia.** 913-28-20

Niniejszem mam honor zawiadomić JW-ne i W-ne Panie, że z dniem 10 kwietnia r. b. **otwieram Sklep pod firmą**

M. Fiorentini i M. Leszczyńska

1. Niecała № 1. W Warszawie. **1. Niecała № 1.**

W którym posiadać będę: gotowe ubiory kościelne z różnorodnych materyi, jako to: Ornaty, Kapy, Symboliczne hafty ręczne artystycznie wykonane, Komże, Kościelną bieliznę, Białe znaki, Poduszki salonowe złotem i kolorami haftowane. Rozpoczęte roboty zagraniczne haftowane—przybory do takowych i objaśnienia.

Polecając się łaskawym względom i uwadze JW-nych i W-nych Pań pozostaję z uszanowaniem

Marya Fiorentini.

Właścicielka Szkoły haftów i robót kościelnych, egzystującej od lat 7-iu przy ul. Nowy-Świat № 61.

Szkoła haftów, nagrodzona na 3-ch wystawach, przyjmuje uczennice na kursa i miesięcznie, oraz i wszelkie obstalunki na różnorodne hafty. 44

Władysław Popiel

Jubiler. Egzystuje od 1858 r.

Warszawa, Senatorska Nr. 6

Poleca wielki wybór biżuteryi gustownej po cenach przystępnych. 1016-26-10



K. M. Schröder

Nowy Świat 24.

Skład fortepianów i pianin.

Wynajem i sprzedaż na raty.

Telefon 1288. **Cenniki gratis i franco.**

944—53—33

Zmiana Adresu!!
Mazowiecka № 5. 935-25-17

ST. PRZEZDZIECKI,

Przeniósł Magazyn Ubiorów dziecięcych, oraz Ubrań dla Uczniów *na Mazowiecką Nr. 5.*

Zmiana Adresu!!
Mazowiecka № 5.

A La Parisienne

Szkoła Kroju i Szycia

oraz

Pracownia Sukien

EMILII EHRENKREUTZ

uczennicy Wortha, mistrzyni cechu, z dyplomem paryzkim. Nagrodzona **Medalem** na konkursie krawców w Paryżu za Krój bez poprawek i naukę szycia najpraktyczniejszą.

Warszawa, Chmielna 24, pomiędzy Bracką a Marszałkowską. 929—26—18

Uprasza się o zwrócenie uwagi na niebywałej dobroci

CUKRY DESSEROWE.

NOWO-OTWORZONEJ FABRYKI CZEKOLADY.

i Cukrów Desserowych.

TEODORA KOZIŃSKIEGO

Marszałkowska 123. 951-25-17

Ceny nizkie.

Kapelusze, suknie żałobne

oraz wszelkie przybory pogrzebowe poleca:

Kaucyonowane Przedsiębiorstwo Pogrzebowe

F. WODECKIEGO

ul Marszałkowska 106

pomiędzy Chmielną a Widok.

Załatwia kompletne pogrzeby i przeniesienia zwłok szybko, akuratnie i tanio. 10 9.

MAGAZYN MEBLI

Bracka Nr. 25.

oraz

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

Leszno Nr. 24.

ANTONIEGO STRÓMIŁO

przyjmują zamówienia na całkowite urządzenie Apartamentów od najskromniejszych do najwykwintniejszych. 1026-52-17

Sprzedaż dozwolona na ogólnych zasadach handlu.

„Eau Végétale" (Woda roślinna)

najlepsza i najpewniejsza do farbowania siwych i rudych włosów na kolory szatyn, brunet i czarny.—**„Eau Végétale"** zaraz po jednorazowym użyciu, zamienia osiwiałe włosy na kolor pierwotny, nie brudząc ciała ani bielizny, nadając włosom kolor naturalny i trwały. — **„Eau Végétale"** jest jedyny środek, najsolidniejszy i najradykalniejszy przeciw siwiznie. Cena kompletu rb. **2** k. **50**—bez szczotek i pudełek rb. **2.**—Za przesyłkę pocztą kop. 50 drożej. Osoby wypisujące raczą nadesłać próbkę swoich włosów, co mi da możność wysłania najstosowniejszej farby. 33

SKŁAD GŁÓWNY u T. MARKOWSKIEGO

Bielańska № 2, w Warszawie.

NIEZRÓWNANE, NADER PRAKTYCZNE PASY BRZUSZNE

(także pępkowe i nerkowe) zostały nowo-wynalezione i opatentowane! Są one także i elastyczne, leżą znakomicie i mogą być przez każdego za pomocą umieszczonych na nich śrubek rozszerzone, zwężone, przedłużone i obrócone, przez co też są one najdoskonalszemi pasami brzusznemi. Otrzymać je można (także po listownem podaniu miary objętości brzucha w najgrubszem jego miejscu) jedynie w Zakładzie Optyczno-Chirurgicznym **J. Drehera, Szpitalna 6.** Tamże Bandaże rupturowe elastyczne (bez sprężyn), oraz sprężynowe z pelotami gumowemi (nowość!), ściśle przylegające i nie ugniatające, Geradehaltery, Pończochy elastyczne, Przepaski ochronne damskie, Narzędzia lekarskie, Wyprawy połogowe, Irygatory, Termometry lekarskie minutowe, oraz inne, Okulary i Binokle etc. etc.—Wybór wielki. Ceny najniższe. Wysyłka pocztą za zaliczeniem. 1

Modele najnowsze. — Krój francuzki.

Wieloletnia krojczyni firmy „Aux Quatre Saisons" otworzyła Magazyn i ***Pracownię Gorsetów***, pod firmą

„CONCORDE"

Ś-to Krzyzka **5** (od Nowego Swiatu).

Krój francuzki.—Modele najnowsze. 36

Pracownia wyrabia: gorsety hygieniczne, gorsety do prostego trzymania się, gorsety dla ułomnych, gorsety dla dorastających panienek, gorsety do jazdy konnej i do jazdy ***na rowerze***, oraz gorsety dla Panów.

Ceny możliwie nizkie. — Zamówienia wykonywają się w ciągu 24 godzin i mogą być wysyłane za zaliczeniem.



MAGAZYN 910—25—20

Obuwia Damskiego i Dziecinnego

W. Bałutowskiej

ul. Niecała № 10, w Warszawie.

PIERWSZORZĘDNA SZKOŁA KROJU I SZYCIA

N. TISSERANT

MISTRZYNI CECHOWEJ

Marszałkowska Nr. 51.

Przygotowywa gruntownie na wzór paryzkiej Szkoły **„Moniteur de la mode"**. Po ukończeniu nauki i złożeniu egzaminu w Urzędzie Starszych uczennice otrzymują świadectwa cechowe na mistrzynie i podmistrzynie. Przy szkole pensyonat z fortepianem oraz pracownia sukien i okryć. 14

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

Bronisławy Müller

(Bednawskiej)

przeniesiona została z ul. Aleksandrya

na Świętokrzyską N-r. 17.

973—25—15

Pierwszorzędne biuro **Antoniny Piaseckiej** poleca nauczycieli, nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki. Krakowskie-Przedmieście Nr. 38 wprost Placu Saskiego. 904—25—20

M. Rychterman

Senatorska 28, gdzie „Kuryer Poranny."

poleca wyroby białe, płócienne, bawełniane, firanki i trykotaże fabryk Jarosławskich, Żyrardowskich, Moskiewskich, Petersburskich i Łódzkich. Wybór wielki w bieliźnie stołowej. Nabywając towar wprost z fabryk i mając skład w mieszkaniu, jestem w możności zadowolnić się małym zyskiem. 31

Senatorska № 28, na parterze.

Przygotowanie i sprzedaż dozwolona na ogólnych prawach handlu Warszawską Radą Lekarską za № 2022.

„DENTOL"

Proszek do zębów

wynalazku

W. Tomczyńskiego

Denthol nieściera emalji, nadając biały kolor zębom, zapobiega próchnieniu, oraz dezynfekuje jamę ustną. 1036-12-12

Główny Skład

Warszawa, ulica Leszno Nr. 28.

Żądać w aptekach i w Składach aptecznych.

PRACOWNIA

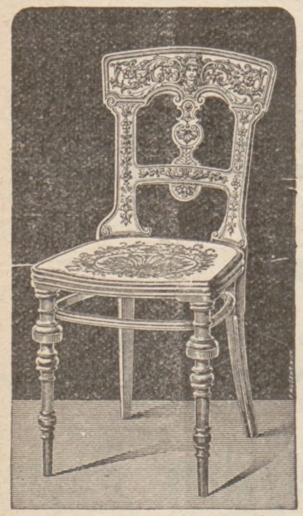
OKRYĆ I KOSTIUMÓW DAMSKICH.

Wykwalifikowanego za granicą

Krawca **MAURYCEGO LEPERSOHN**

Dzika 16 m. 16

Powierzone roboty wykonywane są podlug modeli zagranicznych z własnych i powierzonych materyałów. 29



AKCYJNE TOWARZYSTWO

Fabryki Mebli Wiedeńskich

JAKÓBA i JÓZEFA KOHN

Warszawa, Plac-Teatralny № 11.

Poleca

wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,

mianowicie:

MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p.

Pierwsze źródło tej branży.

CENY PRZYSTĘPNE. 16

WYŚMIENITE

i

udelikatniające

MYDŁO TATRZAŃSKIE

WYŁĄCZNA WŁASNOŚĆ

WARSZAWSKIEGO LABORATORYUM CHEMICZNEGO

Z ZAPACHAMI

Fijołka, Konwalii, Buk. Tatra i Róży

Cena kawałka 15 k., najwyższy gatunek 25 k. i 45 k.

Dostać można we wszystkich ważniejszych perfumeryach.

32

Pracownia Sukien i Okryć Damskich

b. krojczyni firmy *B. Herse.*

JADWIGI ESMAN,

Krakowskie-Przedmieście, Hotel Saski 116, 1-e piętro.

Pracując przez lat kilka w pierwszorzędnych magazynach w Paryżu jak: **Rouff, Felix i Doucet**, następnie zarządzając czas dłuższy pracownią W-go Hersego, obecnie przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres konfekcyi damskiej wchodzące, z własnych lub powierzonych materyałów. Obstalunki na prowincję wykonywa się podług przysłanej miary. 1010-12-11

M. SPINKA

KRAWIEC WOJSKOWY

róg Nowego Światu wejście od Ordynackiej **№ 15,**

wykonywa starannie i gustownie w najkrótszym czasie bez zawodu wszelkie umundurowania **Wojskowe, Urzędnicze,** jak również **Studenckie i Uczniowskie** po cenach możliwie nizkich. 26

Okulary, Binokle i Lornetki od rs. 1 **Pasy brzuszne i Bandaże rupturowe** sprężynowe, gumowe, lekkie i nietamujące ruchów ciała od rs. 2. **Opaski hygieniczne** damskie ulepszone po kop. 40, 75 i rs. 1. Obstalunki listowne uskuteczniam bezzwłocznie. 868-40-32

Michał Pik, optyk mech. m. Warsz. **Warszawa, ulica Miodowa nr. 14**

Dla Pań malujących

Farby, Przybory Artystyczno Malarskie, Wzory, Szkice, Rzeźby i t. p. poleca Skład

T. CZARNOCKIEGO

101, Marszałkowska 101,

w WARSZAWIE. 812-50-49